Nr. 23. Kraków, dnia 7 czerwca 1914 r. Rok II.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 1. Telefon 1286.	Naczelny redaktor: Jakób Bojko.	Cena ogłoszeń: 20 halerzy za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 4 K zagranicą . . . . . . 5 K Numer pojedynczy 10 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Praca świadomego ludowca.

Świadomy ludowiec dążyć będzie przedewszystkiem do stworzenia silnej organizacyi Polskiego Stronnictwa Ludowego, bo cała nasza siła zależeć będzie tylko i jedynie od sprawności naszej organizacyi. Gdy jest w gminie silna organizacya ludowa, to się nic przeciw niej stać nie może. Musi się z nią liczyć i wójt, i starostwo, i dwór, i plebania, i szkoła, i wogóle wszyscy, bo siła zmusza zawsze ludzi do respektu, a rozbicie wzbudza tylko lekceważenie.

Organizacya ludowa we wsi i powiecie musi się stać ogniskiem kultury i postępu. Postęp bowiem nie polega na tem, aby jak najgłośniej »besztać« panów, księży, lub inne partye polityczne. Postęp polega na tem, aby stwarzać jak najwięcej oświaty, kultury, bogactwa, niezależności, aby pracą i oświatą dorównać innym narodom i aby te oświecone narody w ich cywilizacyi prześcignąć. My Polacy, nie mając własnego państwa i gnębieni przez obce organizacye państwowe, potrafimy tylko wtedy ocaleć, jeżeli będziemy mądrzejsi od naszych wrogów, bardziej oświeceni, więcej pracowici, lepiej zorganizowani i bardziej solidarni. Jeżeli my potrafimy u siebie zorganizować lepszą siłę zbrojną, niż nasi wrogowie, jeżeli wydobędziemy z siebie więcej zapału i ofiarności, jeżeli wszystkie nasze organizacye będą sprawniejsze, jeżeli nasze rolnictwo, handel i przemysł wyżej stać będą, niż gospodarstwo naszych wrogów — wtedy my będziemy narodem postępowszym, niż Niemcy i Moskale. Jeżeli niżej stać będziemy, to czy prędzej, czy później zjedzą nas nasi wrogowie, bośmy nie umieli iść z postępem naprzód, bośmy pozostali w tyle.

Postęp to nie jest krzykactwo, warcholenie lub wieczne ujadanie na drugich. Postęp, — to praca jak najwydatniejsza, to jest przysparzająca narodowi coraz więcej zasobów duchowych i materyalnych. Nie było bardziej krzykackiego narodu, niż nasza szlachta w czasach upadku Polski, a jednak tych krzykaczy pokonali z łatwością cisi Niemcy, bo mieli lepszą siłę zbrojną, lepszą broń, lepszą organizacyę i lepszy materyał ludzki. Dlatego najpotężniejszem jest to stronnictwo, które najwięcej pracuje i które pracą swoją przyczynia się do wzmocnienia naszych szańców narodowych, do pomnożenia dobra narodu, a przedewszystkiem ludu, bo lud jest dziś podstawą narodowej siły.

Praca polityczna świadomego ludowca musi być wszechstronna, a nie ograniczająca się tylko do samej polityki w tem rozumieniu, jak ją niejedni »politykierzy« miejscy i wiejscy pojmują. Powinniśmy przy pomocy wieców i zgromadzeń rozbudzić ruch polityczny i świadomość polityczną na wsi, powinniśmy lud organizować w karne szeregi, a równocześnie powinniśmy pracować gospodarczo, bo gospodarstwo jest pod-

stawą bytu narodowego i ludowego. Człowiek pozbawiony środków do życia nie da się zorganizować politycznie; jest on ciemnym osobnikiem, przy pomocy którego wrogowie ludu rozbijali zawsze żywotne i świadome ruchy ludowe. Dopiero po zaspokojeniu głodu człowiek zdolny jest myśleć o życiu zbiorowem, organizacyi, walce politycznej i t. p., człowiek ciemny głodny myśli tylko o napełnieniu brzucha. Dlatego bez pracy gospodarczej, bez polepszenia bytu codziennego, niema świadomej polityki. Tylko człowiek tak ograniczony, jak p. Stapiński może rzucać takie hasło, jak: »Chłopie nie bierz się do instytucyi gospodarczych, bo ci je zabiorą wrogowie i zwrócą je przeciw tobie!«. Tak rzekł Stapiński w swojej ostatniej mowie sejmowej. Hasło: »Chłopie nie bierz się do Towarzystw gospodarczych!« — to znaczy: »Chłopie bądź wieczystym dziadem i żebrakiem, daj się wiecznie wyzyskiwać pasożytom żydowskim, bądź tym gnojem, na którym wzrastać będą bogactwa twoich wrogów i twoich wyzyskiwaczy!«

Tego polskiemu chłopu nie może doradzać żaden przyjaciel, ale raczej wróg, bo zaniedbywanie organizacyi gospodarczych prowadzi nas do zguby. Bo nigdy nie będzie samodzielnym ten naród, który nie ma należycie zorganizowanego własnego gospodarstwa.

Dla naszego wyzwolenia politycznego niezbędną jest praca wszechstronna, obejmująca całość życia naszego narodu, a przedewszystkiem całość życia polskiego ludu. Niezbędną jest nam polityka, wiecowanie, obieranie naszych ludowych posłów, bo oni mają pilnować, aby ustawy szły na rękę rozwojowi życia ludowego. Ale tak samo niezbędną nam jest oświata i rozwój naszego chłopskiego gospodarstwa, bo jak będziemy ciemnymi żebrakami, to nam i polityka nie wiele pomoże. Rozwój nasz musi być wszechstronny, bo tylko ta wszechstronność zapewni trwałość naszemu ruchowi.

Taką powinna być praca świadomego ludowca! *J. K.*

Sprawy P. S. L.

Posiedzenie Wydziału Naczelnej Rady Ludowej Polskiego Stronnictwa Ludowego odbędzie się w Krakowie we środę dnia 10 czerwca b. r., w lokalu Redakcyi »Piasta«, Mały Rynek 1, o godz. 10-tej przed południem, przy współudziale wszystkich posłów parlamentarnych i sejmowych.

Tematem obrad będą **bardzo ważne sprawy polityczne i organizacyjne** i dlatego uprasza się wszystkich członków Wydziału Rady Ludowej, oraz posłów o niezawodne przybycie.

Jan Dąbski	*Jakób Bojko*	*Gabryel Dubiel*
sekretarz P. S. L.	prezes P. S. L.	sekretarz P. S. L.

Od komisyi organizacyjnej P. S. L.

Wzywa się wszystkich przewodniczących komitetów powiatowych P. S. L., aby natychmiast zajęli się zwołaniem komitetów powiatowych, celem zastanowienia się nad planową pracą organizacyjną i agitacyjną w powiecie. Należy postarać się o to, aby we wszystkich gminach powstały komitety gminne i aby w posiedzeniu komitetu powiatowego wzięli udział przewodniczący komitetów gminnych, a gdzie komitetów gminnych dotąd niema — mężowie zaufania P. S. L. w odnośnych gminach.

O terminie i miejscu posiedzenia komitetu powiatowego należy zawiadomić Główne Biuro P. S. L. w Krakowie — Mały Rynek 1, przynajmniej na dwa tygodnie przed jego zwołaniem, aby mógł przyjechać referent z Głównego Biura P. S. L.

Zarówno przewodniczących komitetów powiatowych, jako też przewodniczących komitetów gminnych, oraz mężów zaufania prosimy, aby we wszystkich gminach przeprowadzały organizacye gminne P. S. L., oparte na spisach ludowców i deklaracyach, podpisanych przez ludowców, należących lub przystępujących do naszego Stronnictwa.

W tym celu zgłaszać się należy do Głównego Biura P. S. L. w Krakowie, Mały Rynek 1, po:

1) deklaracye przystąpienia do P. S. L., które otrzyma każdy przewodniczący bezpłatnie w żądanej ilości;

2) Spisy ludowców w gminie, które należy wypełniać potrójnie. Jeden egzemplarz wypełniony zostaje u przewodniczącego komitetu gminnego, drugi egzemplarz odsyła się do przewodniczącego komitetu powiatowego, trzeci egzemplarz odsyła się do Głównego Biura P. S. L. w Krakowie — Mały Rynek 1. Każdy ludowiec zorganizowany winien zdeklarować choćby najdrobniejszą roczną wkładkę na cele P. S. L.

Równocześnie wzywa się wszystkie organizacye P. S. L., oraz wszystkich ludowców, aby przy każdej sposobności urządzali wiece polityczne, a gdzie to korzystniejsze, zgromadzenia poufne — ponieważ agitacya przedwyborcza jest już w pełnym toku. Od ruchliwości naszego Stronnictwa przed wyborami, od siły naszej organizacyi, od spoistości i karności naszych członków zależeć będzie nasze zwycięstwo przy wyborach. W jedności — siła!

Z ludowem pozdrowieniem

Jan Dąbski	*Wincenty Witos*
sekretarz komisyi organizac. P. S. L.	przewodn. komisyi organizac. P. S. L.

Każdy ludowiec powinien prenumerować nasze pismo!

Do pracy!

Polskie Stronnictwo Ludowe opiera się na zasadach, które stanowią wykwit myśli i dążeń nowoczesnej Polski. Tak jest, śmiało powiedzieć możemy, iż przy nas słuszność, przy nas przyszłość. Nic nas zrażać nie powinno we walce o najświętsze cele i sprawy, zawarte w programie Stronnictwa Ludowego.

Choćby nas obrzucano oszczerstwami, choćby nas wyklinano, prześladowano, choćby nas nawet nasi sąsiedzi i bracia zdradzali i łączyli się z przeciwnikami, my ze śmiałem czołem, zapałem i radością w sercu kroczymy naprzód, niczem nie osłabieni, niczem nie zachwiani w przedsięwzięciach. Idziemy do walki o lepszą dolę, o prawa słuszne i sprawiedliwe dla szerokiej, zaniedbanej i opuszczonej warstwy włościańskiej.

Kto jest więcej oświeconym i czuje dobrą wolę, czy to będzie inteligent, czy chłop, czy robotnik, niech staje w naszych szeregach i apostołuje i głosi dobrą nowinę. A kto da posłuch głoszonej prawdzie, zawierzy słowom naszym, niechże uważa siebie za rycerza, żołnierza, który wolą i czynem i zapałem w pracy stwierdza hasła Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Bracie, stoisz w naszej gromadzie, miej sobie to za honor i cześć być bojownikiem o szlachetne zamiary, dążenia i sprawy ludowe. Choćby przychodziły na cię szatańskie pokusy, wytrwaj mężnie, nie sprzedawaj swoich i twych dzieci praw za marne złotówki, grysy, kupki chrustu, kawałek pastwiska letniego, buhaje i t. p., a wiesz, że dziś nic za darmo nie dają.

Chłop jest obywatelem, jest pierwszą siłą narodową, jest fundamentem i ostoją polskości, niechże więc pozna swoje stanowisko i oceni je należycie, zastanowi się nad wielką misyą dziejową, posłannictwem historycznem i statecznie spełni swe przeznaczenie. Mamy iść na zdobycie świtów wolności i niezawisłości państwowo-polskiej, mamy pokonać wrogów narodu, mamy wywalczyć znośniejsze warunki bytowania, życia i rozwoju, mamy wzmódz, spotęgować i wydobyć siły, tkwiące w nas.

A więc do pracy! *Jan Hawrot.*

W jedności — siła!

Stare, jak świat, przysłowie: »zgoda buduje — niezgoda rujnuje« nie sprawdziło się chyba na nikim tak dosadnie, jak na naszym narodzie polskim! Wszak wiemy z historyi, że dokąd w narodzie naszym panowała zgoda, dotąd była Polska pierwszorzędną powagą w Europie, państwem od morza do morza sięgającem. Ale kiedy Polacy zaczęli się kłócić, kiedy między sfery rządzące dostała się zgnilizna i demoralizacya, kiedy wyższe warstwy zaczęły uciskać lud wiejski, wtedy Polska zaczęła tracić na powadze, aż nareszcie źli sąsiedzi, widząc, że Polacy żrą się sami ze sobą, a kraju nie ma kto bronić, złączyli się i wspólnemi siłami Polskę zagrabili pomiędzy siebie... I oto dotąd znosić musimy niewolę, a nasz organizm narodowy, raz zarażony jadem niezgody, nijak się z niego uleczyć nie może. I choć jasnem jest, jak słońce, że wspólnych mając wrogów, wspólnemi siłami powinniśmy się bronić, my jednak, prowadząc pomiędzy sobą walki klasowe i stronnicze, wszystką energię zużywamy na wojny domowe!

Wprawdzie my, chłopi, temu nie winni, gdyż trzymani dotąd w ciemnocie i nędzy, nie mieliśmy od starszych braci szlachciców przykładu; owszem, oni starali się i starają jeszcze powaśnić nas, ażeby sami mogli się jak najdłużej utrzymać przy władzy w kraju.

Jednakże my, chłopi, powinniśmy już raz zrozumieć, żeśmy najliczniejszą warstwą w narodzie, podwaliną społeczeństwa, fundamentem, na którym ma stanąć gmach wolnej Polski ludowej! Więc pokażmy całemu światu, że żywi jesteśmy i że się bronić umiemy! A więc łączmy się! Uświadamiajmy się! Garnijmy się tłumnie pod odrodzony sztandar P. S. L. A złączeni w jedną, wielką armię ludową z łatwością wywalczymy należące się nam prawa! Wtedy inne stany będą nas szanować, wtedy muszą się z nami liczyć! A gdy będziem złączeni i uświadomieni, cóż nam wtedy na przeszkodzie stanie, żebyśmy nie mogli Ojczyźnie naszej wymarzoną wolność przywrócić, Polskę ludową odbudować?! Pamiętajmy, że wcześniej chwila wybawienia nie nadejdzie, aż zaprzestaniemy waśni pomiędzy sobą, aż się złączymy w jeden wielki, silny naród!!!

Bo w jedności jest ta siła —
Co ducha hartuje!
Niezgoda nas rozwaliła —
Zgoda nas zbuduje!

Józef Feret.

Chłopi! Łączmy się wszyscy w jedno wielkie Stronnictwo Ludowe!

Ćwierć wieku minęło od czasu, kiedy między nami, chłopami na wsi, zapoczątkował się ruch polityczny, mający na celu stopniowe wyzwalanie nas z pod przemożnej pańskiej opieki. I zdawałoby się, że ten ruch ludowy, ta walka polityczna o poprawienie naszej nędznej doli, po tylu latach przyniosła jakieś owoce, a już co najmniej skupiła i zorganizowała nas wszystkich pod jednym sztandarem, w jedną silną organizacyę polityczną, któraby była zdolną i silną do ujęcia steru niesprawiedliwych dotąd rządów w swoje ręce.

Tymczasem cóż się dzieje? Jakież korzyści przyniosła nam w rezultacie tyloletnia walka i praca?

Prawie że nic. Nowa ordynacya wyborcza do Sejmu zapewnia w pierwszym rzędzie około 60 mandatów szlachcie. A nas rzuca w wir strasznej walki wyborczej, jakiej niezadługo będziemy świadkami. My w innych kuryach kandydatów swoich stawiać nie możemy. A na naszą kuryę gmin wiej-

sk ch rzucą się, jak kruki na żer, kandydaci wszystkich partyj politycznych w kraju

Nie jestem pesymistą, ale widząc już dzisiaj, co się robi, mogę twierdzić, że w najlepszym razie zdobędziemy taką samą ilość mandatów, jakąśmy mieli w poprzednim Sejmie i znów jak nie mogliśmy, tak i nadal nie będziemy mogli nic od tego Sejmu uzyskać.

Zachodzi pytanie, dlaczego jest tak, a nie inaczej? Przecież nowa ordynacya wyborcza, chociaż koślawa, ale bądź co bądź znacznie lepsza od starej, przewiduje dla nas znacznie większą ilość mandatów i usuwa z naszej kuryi pośredniość wyborów.

Otóż dlatego, że my chłopi sami sobie jesteśmy najczęściej winni. Prawo, jakieby nie było i żeby było jak najlepsze, samo nikomu nic nie przyniesie; jeżeli my sami tego, co jest w niem dobrego, nie wyzyskamy dla siebie, to już tem samem wyjdzie ono innym, a najczęściej wrogom naszym, na korzyść.

My, chłopi, pomimo, że nas wszystkich z powodu złych rządów w kraju bieda gniecie, aż piszczy, pomimo, że przy ciężkiej i krwawej pracy bardzo często nam i kawałka czarnego chleba zabraknie, pomimo, że w sądach i urzędach traktują nas, jak nie ludzi, ale jakieś niepotrzebne stworzenia, gdzie natomiast nawet żydom pejsatym i smarkatym w pas się kłaniają i podstawiają stołek do usiądnięcia, pomimo, że nasze, nieraz najboleśniejsze i nie cierpiące zwłoki sprawy leżą całemi miesiącami w urzędach starościńskich niezałatwione, a w Radach powiatowych i kasach uwzględnia się tylko księżo-pańskie interesa, pomimo, że jednem słowem na każdym kroku życia społecznego i ekonomicznego dzieje się nam od wieków i po dzień dzisiejszy straszna i niczem nieuzasadniona krzywda, my, jakby na urągowisko samym sobie, nie umieliśmy za tyle lat złączyć się wszyscy w jedno silne i potężne Stronnictwo.

Narzekamy wciąż na złe i niesprawiedliwe rządy i słusznie; ale tam, gdziebyśmy mogli temu zaradzić, nic nie robimy. Aż wstyd się przyznać, ciągniemy każdy w inną stronę. Co jeden z nas poprostu do innego stronnictwa należy. Na wiecach i zgromadzeniach sami ze sobą się kłócimy i prowadzimy walki, zamiast wszyscy iść zgodnie w jednym obranym raz przez siebie kierunku politycznym.

Kiedy widzę i patrzę się na to wszystko, to aż serce mi żal i ból porywa, że my tak jakoś nie możemy własnego dobra i interesu zrozumieć. A przecież to tak łatwe i możliwe; trzeba tylko zrozumieć i chcieć.

Jeżeli tak dalej, jak dotąd, będziemy polity kować, to — nie jestem prorokiem, ale powiadam wam, że i — za 100 lat lepiej nie będzie.

Organizujmy się więc i łączmy się wszyscy w jedno wielkie Stronnictwo Ludowe bez przestanku, póki jeszcze czas, raz dlatego, że tylko wtenczas będziemy mogli skutecznie i z korzyścią dla nas kierunek polityki ludowej prowadzić, powtóre, że jest to nawet świętym naszym obowiązkiem wobec przyszłych naszych pokoleń i naszej ojczyzny Polski, bo inaczej to dzieci i wnuki nasze przeklinać nas będą w przyszłości!

Oczy całej Polski dzisiaj na nas chłopów są zwrócone i od nas oczekują jej wybawienia. Jeżeli dobrze i wszyscy w jednem stronnictwie się zorganizujemy, w jednym szeregu i pod jednym sztandarem pójdziemy do walki, to i swój los poprawimy i ojczyznę możemy oswobodzić.

My, chłopi, stanowimy trzy czwarte ludności polskiej w kraju; jesteśmy więc najsilniejszą warstwą społeczeństwa. Płacimy największe podatki i ponosimy niemal wszystkie krajowe, powiatowe, gminne i szkolne ciężary. W kraju takim, jak nasz, na wskróś rolniczym, gdzie większy przemysł i handel wcale jeszcze nie jest rozwinięty i gdzie cała egzystencya kraju na naszych barkach się opiera, my chłopi stanowimy podwalinę całego ustroju społecznego. Zatem i rządy kraju bezsprzecznie do nas należeć powinny.

I jeżeli komu, to nam przedewszystkiem silna i jednolita organizacya polityczna jest potrzebną. I tylko taka organizacya może i musi nam przynieść zmianę obecnych stosunków na lepsze.

Jeżeli pragniemy zmiany tych stosunków, a ciężar dotychczasowych rządów srodze nas przygniata, to bierzmyż się raźno do pracy w tym kierunku, organizujmy się na gwałt, ale tylko w jedno stronnictwo. Uczmyż się od innych. Księża, panowie, urzędnicy, mieszczanie, żyd, którym przecie sto razy od nas jest lepiej, dawno się już w swoje stronnictwa połączyli, tylko my chodzimy luzem lub należymy do różnych stronnictw, które tylko po to powołane zostały do życia, ażeby nas rozbić, rozluźnić, zbałamucić i przez to nie dopuścić do zorganizowania się w jedno stronnictwo.

Te wszystkie »Prawdy«, »Ludy Katolickie« »Ojczyzny«, »Role«, »Prawa Ludu« i im podobne, to nie nasze, to nie z miłości do nas nam narzucają, ale aby nas w błąd wprowadzić i przytem swoją pieczeń upiec. My nie możemy iść ani pod chorągwią kleru, ani chrześcijańsko-społecznych, ani wszechpolaków, ani konserwatystów, ani socyalizmu, ale stworzymy i musimy stworzyć swoje wielkie Ludowe Stronnictwo, które będzie potęgą i z którem jedni i drudzy liczyć się muszą, do czego nam Panie Boże dopomóż! Pamiętajcie bracia chłopi, że jeżeli my sami o sobie nie pomyślimy i naszej biedzie nie zaradzimy, to od nikogo niczego spodziewać się nie możemy i nikt dla nas nic nie zrobi, bo dziś jest taki czas, że każdy, jak to mówią, »sobie rzepkę skrobie«.

Do tej sprawy jeszcze powrócę.

Franciszek Świerkosz,
chłop ludowiec z Wadowickiego.

„Patryotyzm" socyalistów.

Niewymowny wstyd mnie ogarnia, że muszę postawić podobną kwestyę przed forum publiczne, lecz muszę, gdyż z jednej strony szarpie człowiekiem ból, a z drugiej złość. Skonstatowałem, że „Polska partya socyalno-demokratyczna" agituje dla swych celów partyjnych w takich instytucyach, jak nasze organizacye wojskowe. Na dowód przytaczam następujące fakta:

Przed około dwoma miesiącami postawiło mi kilku ludzi z Wieliczki propozycyę założenia „Strzelca" w naszej gminie; ja oczywiście przyklasnąłem w duszy tej myśli i zacząłem się krzątać między chłopakami wiejskimi, zyskując ich dla organizacyi. Potem poleciłem inicyatorom urządzić ćwiczenia polowe „Strzelca" z Wieliczki w naszej wsi, coby chłopaków zachęciło do wstępowania w szeregi organizacyi. Uczynili to wprawdzie, lecz w czasie nabożeństwa, kiedy wszyscy ludzie byli w kościele i nikt nie miał sposobności przypatrzyć się ich ćwiczeniom. Następnie poleciłem tym ludziom (nie chcę podawać nazwisk, lecz wiem, że są zdeklarowanymi socyalistami) przysłać mi na zgromadzenie ludowców, które się odbyło w Trąbkach dnia 3 maja b. r. człowieka fachowca w podobnych organizacyach, któryby wyłuszczył cel i dążenia „Strzelca", a ja byłbym mu pomógł do założenia u nas drużyny. „Towarzysze" jednak nie posłuchali mej rady, lecz swoim zwyczajem spędzili szajkę naganiaczy politycznych i chcieli zgromadzenie rozbić, wychwalając swój program i swego posła, o którym wiemy bardzo dobrze, co mamy sądzić, gdyż on wsadza swoich wyborców do kryminału, — o „Strzelcu" zaś nikt ani słówkiem nie pisnął. — Inna rzecz, że „towarzysze" byliby gorzko odpokutowali swe zachowanie się, gdyż chłopi socyalistów i ich mówcę w mundurze strzeleckim chcieli przemocą precz wyrzucić, lecz — choć z wielką biedą — udało mi się od tego kroku oburzonych włościan powstrzymać.

To jeszcze jednak jest niczem w porównaniu z tem, co się stało na zgromadzeniu również ludowem w Biskupicach dnia 17 maja b. r. Oto, pewien akademik z Wieliczki wyznał publicznie wobec zgromadzonych włościan, że jest w mundurze socyalistycznego żołnierza, a był w mundurze „Strzelca" i w ten to sposób wyszła oliwa na wierzch, czem jest wielicki „Strzelec".

Faktycznie rozpacz ogarnia człowieka na myśl, że jedna z największych naszych wad narodowych tak silnie do dziśdnia działa, a nawet się potęguje. Na zbawienie naszej drogiej ojczyzny, zaklinam Cię, polska młodzieży! rzuć partyjność, gdy się poświęcasz narodowej sprawie. Przecież rozdzieleni na partye i partyjki, nie dojdziemy nigdy do celu i jeśli tak dalej będziemy chromać na tę wadę, to wrogowie nasi będą sobie coraz bardziej z nas kpić, zaś każdy rozumny człowiek podobne organizacye, jak wielicki „Strzelec" nazwie po imieniu niecną agitacyą socyalistyczną pod osłoną munduru polskiego żołnierza.

Za zbyteczne nawet uważam przypominać, że w pierwszym rzędzie brak jedności, t. j. rozbicie na partye, przyprawił nas o utratę wolności i bytu politycznego. Wszak mamy takie mnóstwo dowodów tego w naszej historyi.

Mojem zdaniem lepiej, aby nie było żadnych naszych organizacyi wojskowych, aniżeliby one miały być partyjne. W taki bowiem sposób nie dojdziemy do ładu, gdy wybije godzina chwytania za oręż, gdyż będziemy musieli najpierw paktować z naczelnikami różnych partyi i partyjek politycznych, a wróg tymczasem zbierze siły i zgniecie nasz ruch w zarodku i powlecze nas znów do cytadeli, Spilbergu i szlakiem, zroszonym krwią i zasłanym kośćmi naszych ojców w lochy zimnego Sybiru.

Kończę apelem do Ciebie, polska młodzieży, nie daj się brać na lep różnym macherom politycznym, lecz idź solidarnie, ramię przy ramieniu, w szeregach naszych organizacyi jako bezpartyjna!

Was zaś, Bracia-Włościanie, ostrzegam, abyście byli ostrożnymi i nie dali się wywieść w pole, gdy przyjdzie do Was jakiś „towarzysz" w mundurze socyalistycznego wojaka, udając polskiego żołnierza.

Stanisław Kasprzyk, chłop z Trąbek.

Polityczny komedyant.

Świat jest przyzwyczajony widzieć zdradę i zdrada powtarza się dziś często tam, gdzie jej nikt się nie spodziewał. Zdradzają ludzie ludzi, zdradzają ludzie mało znaczący i zdradzają ludzie dużo znaczący. Ale takiej zdrady, jaką popełnił p. Stapiński, dawno świat nie miał sposobności oglądać; zdrada, któraby tyle straty przyniosła społeczeństwu, co zdradza Stapińskiego, rzadko się zdarza. Zdradzali rozmaici zdrajcy rozmaitych ludzi i na tem traciły jednostki. Zdrajcami byli ludzie, których nic nie obowiązywało wobec zdradzonych. Zdrada Stapińskiego przeszła wszelkie zdrady.

Wszak Stapiński, to był wybraniec ludu, któremu lud powierzył największe zaufanie, któremu dał w rękę, co tylko dać mu mógł, dał mu kilka razy mandaty poselskie, dał mu prezesostwo, pokładał w nim najwyższe nadzieje. Zdawało się ludowi, że jest to nowy, nadzwyczajny reformator, który nowoczesną politykę ludową poprowadzi na tory właściwe i że ta polityka ludowa potoczy się po linii nowych potrzeb ludu — przyniesie odrodzenie ekonomiczne ludowi, a odrodzenie narodowe — narodowi. Że te nadzieje Stapiński spełni, lud był tego pewny i co sił starczyło, pracował nad utrwaleniem wpływów Stapińskiego. Z jego powodu znosił najokropniejsze prześladowania, znosił to wszystko cierpliwie dla idei ludowej, dla tego Stronnictwa Ludowego, któremu przewodził Stapiński.

Tak rzeczy pojmował lud, inaczej jednak robił Stapiński.

Lud myślał, że Stapiński dla niego pracuje. Stapiński myślał, jakby to dla siebie wyzyskać, jakby to jemu mogło przynieść korzyści jak największe. Lud rozumiał, że Stapiński to idealista, to geniusz, który tylko dobra ludu pragnie, na co składał uroczyste przysięgi na każdem mniejszem czy większem zgromadzeniu, przysięgając się na swoje sumienie, na honor, na swą żonę, na swe dzieci. I po latach zobaczył lud z żalem, że ten jego ideał, ten Stapiński, to zwykły zdrajca,

że to nie jest żaden idealista, pragnący szczęścia ludu, ale egoista, który sam chce się zbogacić, że lud to on uważa za przedmiot handlu, zysku, jako warsztat, na którym on zarobić może, jako rolę, która jemu plony rodzić będzie.

Zobaczył lud, że Stapiński to nie żaden nowoczesny reformator, nie geniusz, nie polityk, zastosować się umiejący do położenia i chwili, ale zwykły polityczny agitator, blagier, korupcyonista, demagog, dobry tylko aktor, umiejący grać rolę polityka — wodza ludu. Poza tem zobaczył lud, że Stapiński jest bez czci, bez honoru, że jest bezczelny. Byli zdrajcy — ale gdy ich zdrada wyszła na jaw, uciekali, wieszali się, topili, strzelali się, widać, że mieli choć trochę sumienia, może wstydu, może honoru. Stapiński, gdy zdradził — a to, jak sam już nie przeczy, że brał pieniądze od rządu, brał pieniądze od politycznych przeciwników ludu, brał z prawa i lewa, jak się sam wyrażał — nie wstydzi się tego, nie uznaje tego za złe, lecz chełpi się tem jeszcze, jakby bardziej chciał zakpić z ludu. Co więcej, na swoim sztucznym zjeździe w Krakowie, niby »Kongresie«, z bezczelnością powiada, że brałby jeszcze, gdyby mu dali. Czy to nie jest zgnilizna i podłość?

On tej podłości nie czuje, tylko nadal chce iść naprzód, chce być tem, czem był, chce brać, jak brał. Że już Stapiński taki, to mniejsza, może on jest ostatnim biczem, jaki spada na nasz naród, może nim nieba po raz ostatni karzą nasz lud. Ale ci, co z nim idą, ci, którzy udzielają mu pomocy, ci, którzy takiego korupcyonistę popierają, czy oni są uczciwymi ludźmi, czy pragną dobra ludu?!

Stapiński przyznaje, że brał pieniądze, bo dawali. Lud powiada, że jest to zdrada. I tak jest. Lud nie wchodzi w to, ile wziął Stapiński za zdradę, czy tylko 80.000, czy 8 milionów, czy 80 halerzy. Rozchodzi się o to, że ten powiernik ludu, już i tak od ludu dobrze sytuowany, brał pieniądze i przez to jako prezes całego ruchu ludowego był zdrajcą we własnym obozie — jako wódz naczelny, zamiast prowadzić do zwycięstwa, prowadził do przegranej walki.

I po tem wszystkiem gdyby ten Stapiński miał wstyd, sumienie, czy honor, zrobiłby to, co zrobili jego poprzednicy zdrajcy; on swojej zdrady nie żałuje, ludu nie popiera, ale go rozbija, bo chce się jeszcze wydobyć na wierzch i idzie w daleko gorszym kierunku: bierze do pomocy zżydziały socyalizm, umizga się w stronę naszych domowych wrogów, Rusinów, usiłuje rozbić, wypaczyć cały ruch ludowy, rozbić wszelkie organizacye.

Najpoważniejsza i najlepsza organizacya Kółek rolniczych, która ten niezorganizowany stan rolniczy objęła w swą działalność, wadzi Stapińskiemu, tej walkę wypowiada i tę rozbić usiłuje. Na każdym kroku agitatorzy Stapińskiego zwalczają tę organizacyę. Na Rady ogólne tego Towarzystwa Stapiński wysyła swych agitatorów, którzy nie rozumieją sprawy, bo są za głupi na to, przeszkadzają spokojnym obradom. I dlaczego Stapiński to rozbić usiłuje? Dlatego, że niema tam żydów, że niema tam socyałów, że jest to instytucya, która bez niego organizuje lud, a jemu nie przynosi korzyści.

Gdy się tak głębiej lud zastanawia nad polityką Stapińskiego, to wreszcie przychodzi do wniosku, że on nie jest i nie był ludowi życzliwy, że on siebie chciał wzbogacić, a nie lud uszczęśliwić, że jest to zwykły komedyant polityczny, a nie żaden polityk ludowy.

Michał Tworek
członek pilzneńskiej Rady powiatowej,
członek Zarządu Głównego T. K. R.

Jak Stapiński „uszczęśliwiał“ lud w Banku parcelacyjnym.

Pisma donoszą, że jednym z powodów rozgoryczenia ludności w Kielanowicach przeciw Stapińskiemu było wspomnienie wyzysku, jaki spotkał niektórych gospodarzy ze strony Banku parcelacyjnego. Być może, że tak było w istocie, gdyż ofiar tego Banku smutnej pamięci jest dużo w całym kraju. Jedna z nich, p. Magdalena Stańkowska z Bóbrki przy Krośnie, zwróciła się niedawno do jednego z posłów z następującą skargą:

»Odmawiając sobie wszelkich wygód, zebrałam własną pracą skromny fundusik na czarną godzinę. Fundusik ten, wynoszący 5.400 koron, dałam na udział Banku parcelacyjnego, uwierzywszy ludziom i reklamie. Po upadku Banku parcelacyjnego łudził mnie aż dotąd p. Stapiński, że, uznając moje wyjątkowe położenie, wymoże na Banku zwrot moich pieniędzy, lub sam je odda. Obecnie jestem wskutek nieuleczalnej choroby niezdolna do pracy, tem cięższą jest więc dla mnie krzywda, że jestem pozbawiona jedynego mego funduszu. Proszę więc o udzielenie mi poparcia, by mi zwrócono moje ubogie mienie«.

Informacye, zasięgnięte wskutek tego rozpaczliwego listu, wykazały, że niestety niema mowy o zwrocie udziałów, złożonych w Banku parcelacyjnym i że udziałowcom, których jest kilkuset, przeważnie chłopom, grozi zapłacenie podwójnego udziału, o ile rząd lub banki, przeprowadzające likwidacyę, dobrowolnie ich od tego nie zwolnią i same za nich nie zapłacą. Wśród udziałowców są biedni starcy i wdowy; między innymi stracił tam znaczniejszy udział 70-letni emigrant Kmita, który oszczędności, zebrane ciężką pracą na obczyźnie, powierzył Bankowi p. Stapińskiego.

Obowiązkiem p. Stapińskiego jest wynagrodzić przynajmniej najbiedniejszym poniesione straty. On to bowiem spowodował ich do powierzenia swoich oszczędności Bankowi, on pokrywał haniebną gospodarkę Banku, głosząc, że stan jego jest zupełnie dobry i zachęcał do składania tam pieniędzy. On ciągnął korzyści z tego Banku, naciągał go, jak tylko mógł, a na same ogłoszenia w »Przyjacielu Ludu« w ostatnich latach, kiedy

Bank był zupełnie zrujnowany, wybrał 78.000 koron!

Już w roku 1908 stwierdził buchalter Banku parcelacyjnego, p. Wyrzykowski, że bilanse Banku są sfałszowane. Na to oświadczył p. Stapiński na ogólnem zgromadzeniu członków Banku parcelacyjnego, że jako jeden z założycieli Banku poczuwa się do odpowiedzialności wobec członków, jako członek Rady nadzorczej i znający dokładnie stosunki stwierdzić może, że jest zupełnie spokojny o Bank i obaw żadnych nie ma, bo Bank parcelacyjny dobrze stoi. »W Banku jest przeszło 1 milion 200.000 koron oszczędności chłopskich — mówił p. Stapiński — uważałbym się za zbrodniarza, gdybym nie był spokojny o te fundusze, gdybym nie czuwał nad tą instytucyą i nad pieniądzmi chłopskiemi«. Nieustannie nawoływał chłopów w »Przyjacielu Ludu«: »Kupujcie ziemię jedynie za pośrednictwem Banku parcelacyjnego we Lwowie«. — »Oszczędzajcie, a oszczędności swoje składajcie tylko w Banku parcelacyjnym we Lwowie, gdzie wyższy procent, lepsze warunki, pewniejsze zabezpieczenie, niż gdzieindziej«. »Dwa miliony koron złożył już lud polski z całego kraju, wychodźcy z Prus, a nawet z Ameryki, jako oszczędności swoje w Banku parcelacyjnym« i t. d.

Nawet z końcem listopada 1909 r., kiedy Bank zastanowić musiał wypłaty, a Stapiński dom swój w Krakowie, kupiony za pieniądze pos. Długosza i Lewakowskiego, sprzedał i zamierzał uciekać do Ameryki, zachęcał jeszcze w »Przyjacielu Ludu« chłopów do składania oszczędności w Banku parcelacyjnym i kupowania od niego gruntów, narażając ich na stratę ciężko zapracowanego grosza i wyrugowanie z nabytych gruntów. Gdy wyszły na jaw interesa Banku parcelacyjnego, groziła Stapińskiemu odpowiedzialność karna. Znanem jest ogólnie, jak się Stapiński wywinął z niebezpiecznej sytuacyi przy pomocy ekscel. Bilińskiego.

Gdy się rozpoczęła likwidacya Banku przy pomocy rządu, pisał Stapiński, że nikt nie poniesie straty, z wyjątkiem kilku spekulantów, którzy się złakomili na wysokie procenta. Biedna nauczycielka, stary chłop emigrant i setki innych biedaków — otóż ci spekulanci, z których się p. Stapiński naigrawał!

Panie Stapiński! Obowiązkiem twoim jest zwrócić tym biedakom ciężko zapracowany grosz, a jeśli cię do tego nie zmusza sumienie, to wspomnij, że sprawa jeszcze nieprzedawniona, bo nie minął jeszcze termin przedawnienia i nie wynagrodziłeś szkody, możesz być więc jeszcze do odpowiedzialności pociągnięty. Może cię przecież ten wzgląd skłoni do zwrócenia starcom, wdowom i sierotom ich ubogiego mienia!

Ciężkie pokrzywdzenie chłopa przez żydów.

Panowie nasi mają jeszcze często zwyczaj oddawania parcelacyi swego gruntu w ręce żydowskie, przyczem sami tracą, a chłopów narażają na wyzysk i nędzę. Tak się stało przy parcelacyi folwarku Brzyzna w powiecie ropczyckiem własności hr. Tarnowskiej, która oddała parcelacyę tego folwarku żydom, E. Kornowi z Tarnobrzega i Safierom z Tarnowa. Żydzi ci namówili, do kupna kilkudziesięciu morgów, gospodarza z Pniowa w pow. tarnobrzeskim, Józefa Główke. Jako część ceny kupna wzięli jego gospodarstwo w Pniowie, które zaraz rozparcelowali pomiędzy tamtejszych chłopów. Resztę ceny kupna miał Główka opłacić po zaciągnięciu pożyczki na zakupionych kilkudziesięciu morgach. Po zawarciu umowy przekonali się żydzi, że mogą więcej dostać od chłopów miejscowych w Brzyźnie, jak od Główki i nie zawahali się zerwać zaraz umowy Od Główki zażądali natychmiastowego zapłacenia reszty ceny kupna, bez oddania mu zakupionego gruntu na własność, a nawet w posiadanie, tak, że nie mógł oczywiście na grunt ten zaciągnąć pożyczki, a potrzebnej gotówki kilkudziesięciu tysięcy koron chłop oczywiście nie posiadał. Gdy Główka nie był w stanie żądanej kwoty od razu zapłacić, sprzedali żydzi część gruntów przez niego zakupionych innym chłopom. — Główka na tym interesie tak wyszedł, że oddał swoje dawne gospodarstwo żydom, nowego nie dostał, popłacił (kilka tysięcy) rozmaite koszta, między innemi (przeszło 3.000 kor.) opłatę przenośną i pozostał teraz bez gruntu i bez pieniędzy. W sprawie tej wniesiono doniesienie karne. Byłoby rzeczą wskazaną, by prokuratorya państwa i sądy w Rzeszowie wzięły w obronę chłopa, któremu grozi utrata mienia, zarobionego ciężką pracą całego życia.

Pniów, w maju 1914 r. *N.*

Mądrość wschodu.

(Z poezyj japońskich.)

Nie chodź często w odwiedziny,
nie będą ci radzi;
choćby nawet do rodziny,
nie chodź często w odwiedziny...
Jeśli wolne masz godziny,
przespać się nie wadzi,
nie chodź często w odwiedziny,
nie będą ci radzi...

*

Od kary boskiej zwolni cię skrucha,
lecz nie od ludzkiej obmowy;
w swej łaskawości Pan cię wysłucha,
od kary Jego zwolni cię skrucha.
A choćbyś nawet wyzionął ducha,
w koronie chodząc cierniowej,
od kary boskiej zwolni cię skrucha,
lecz nie od ludzkiej obmowy...

Naszej administracyi rządowej kwiateczki.

Podnoszono wielokrotnie i to słusznie ze strony obywatelskiej potrzebę reformy ustroju naszej administracyi rządowej w kierunku wyzbycia się pewnych zacofanych metod administrowania, uproszczenia postępowania karnego, wprowadzenia więcej zrozumienia obywatelskiego przy załatwianiu spraw stron interesowanych, coby w konsekwencyi pociągło zmniejszenie się liczby urzędników, a przez usunięcie balastu biurokratycznego reszcie umożliwiłoby się prędsze a produktywniejsze wywiązywanie się z obowiązków. To też w dzisiejszym stanie administracya rządowa jest kulturą rozmaitych kwiatków, wcale przyjemnej woni nie wydających. Jeden z nich, rzucający dość charakterystyczne światełko na zacofanie naszej administracyi rządowej, przytaczam.

Jest postanowienie, że ci, którzy nie zostali uzdolnieni do konsumcyi cesarskiego komiśniaka, mają obowiązek uiszczania taksy wojskowej, która normuje się odnośnie do dochodu osobistego, idącego od 1.200 kor. w górę. Zgłaszać się mają wszyscy, obowiązani ustnie lub pisemnie na przepisanych formularzach w styczniu każdego roku w gminie zamieszkania lub przynależności. Za zaniechanie zgłoszenia, administracyjnie bywa wymierzana kara pieniężna do 50 kor., lub w razie niemożności ściągnięcia kary, areszt. Nie biorę już pod uwagę, jako tako w tych sprawach się oryentujących, ale fakt, że postanowienie powyższe, bez apelacyi, z całą bezwzględnością jest stosowane (co sam stwierdziłem) do Bogu ducha winnych matołków i niedołęgów, a zatem ludzi, nie mających poczucia odpowiedzialności prawnej, jest co najmniej potępienia godnym; ten, nie mający żadnego usprawiedliwienia dziwoląg, powinien być absolutnie usunięty. Uiszczane kary pieniężne za niezgłoszenie do rozkładu taksy wojskowej, jak również właściwa taksa wojskowa, winny iść na więcej, niż dotychczas, realnej potrzebie odpowiadające cele, a głównie na przytuliska i utrzymanie dostateczne przedewszystkiem chłopskich inwalidów i weteranów wojskowych. Akcyi rządowej w tym kierunku zupełnie nie znać, to też wielu chłopskich inwalidów i weteranów wojskowych jest pozbawionych należytej opieki i staje się częstokroć ciężarem publicznym, a trudno przecież, ażeby społeczeństwo, już i tak przygniecione ogromem ciężarów publicznych, wyręczało w tem wcale dla nas niegrzeczny rząd.

W końcu stwierdzić muszę jeszcze jeden fakt, który źle, że się przemilcza. Mianowicie przy ewentualnych przekroczeniach postanowień ustaw, rozporządzeń, okólników rządowych, nie biorą władze rządowe i sądowe przy zasądkach w rachubę motywów przekroczenia, mającego swe źródło w niskiem uświadomieniu ludu. A zresztą któż ma temu chłopu o ustawach i okólnikach wykładać? Uniknęłoby się wielu procesów, gdyby rząd przynajmniej część z mnóstwa urzędników nie potrzebnie trawiących czas przy nich, zaangażował do pracy oświatowej nad ludem w kierunku obznajomienia go z ustawami, z któremi wchodzi nieświadomie w częste kolizye. Korzyści z tego moralne i materyalne zostałyby przy nas i przy rządzie. Czcigodny sędzia-poseł dr Biały, przez częste urządzanie odczytów o szkodliwości pieniactwa i o tworzeniu sądów polubownych w Brzozowskiem, skonstatował miły fakt, że proceśnictwo w tym okręgu sądowym obniżyło się o parędziesiąt procent. A wszak nietylko dr Biały jest sędzią w Galicyi.

Niechże te sprawy, które tu podniosłem, odpowiedzialne czynniki wezmą pod uwagę. „Nie pomogą próżne żale“.

Antoni Grabowski.

JAKÓB BOJKO.

Wybór wójta w Glinianach.

(Prawdziwe zdarzenie).

Za piękną naszą Wisełką, w Królestwie Polskiem, cztery mile od sławnego miasta Sandomierza, leży mieścina Gliniany. Miasteczko to nie miało ani obronnego zamku, ani pysznych pałacy, ani też w przeszłości nie odegrało żadnej wybitnej roli, prócz chyba tej, że w okolicy Glinian zbuntowane wojska Zebrzydowskiego otoczyły wojska króla Zygmunta III. i z pragnienia wody omal Zebrzydowski Zygmunta nie stermosił. Co było zamożności w naszych miasteczkach niegdyś, wszystko zniszczyła ręka Szwedów, a co po nich jeszcze dyszało, to Rakoczego rabusie dogryzły do imentu i dotąd z trudnością się podnoszą.

W tem to miasteczku w dawnych czasach odbył się ciekawy wybór na wójta, które to zdarzenie Szanownym Czytelnikom »Piasta« gwoli rozweselenia podaję, a było to tak:

Ranek 23 czerwca 1595 roku był przecudny. Obywatele gliniańscy nie mogli dosypiać nijak, bo jakże tu zasnąć, kiedy dziś ma się odbyć wybór na wójta, a kandydatów jest tylu, że widz Bóg święty, nie wiadomo, któryby był z nich lepszy.

To ich jednak pocieszało, że mają wybrać trzech kandydatów i przedstawić ich swemu dziedzicowi p. Bidzińskiemu do zatwierdzenia, a cóżby znowu było za nieszczęście, aby między trzema nie znalazł się choćby jeden, co godnie wójtować potrafi.

Kiedy już bydło wypędzono na pastwiska, zeszli się sławetni mieszczanie na rynku, tam się bowiem miał odbyć wybór. W innych miasteczkach odbywały się takie akta w kościele, albo w ratuszu, ale że Gliniany nie miały ani kościoła, ani ratusza, więc trzeba było odbyć tę czynność pod gołem niebem. Niema się czemu dziwić, bo starzy Grecy i Rzymianie miewali swoje zebrania też pod gołem niebem, a jakie to mądre prawa dla swej ojczyzny tam uchwalali, jaka tam była powaga i spokój, to niech się dziś zawstydzą wszystkie parlamenty, a nawet i niejedni wiecownicy chłopscy, choć to radzą w pałacach, czy innych salach.

Kiedy się już zebrali w komplecie, odkryli głowy i odmówili pobożnie »Anioł Pański«, prosząc Pana Boga o oświecenie. Potem najstarszemu

POS. ANDRZEJ ŚREDNIAWSKI.

Organizacya.

(Dokończenie).

Obowiązkiem komitetu powiatowego jest starać się, by do Rady powiatowej weszli ludzie uczciwi i rozumni, by także posłami ludowymi do Sejmu i do Rady państwa zostali wybrani ludzie uczciwi, godni, rozumni, o wypróbowanej życzliwości dla ludu, którzy się zdeklarują, jako przynależni do polskiego Stronnictwa ludowego i do tego klubu wstąpić się zobowiążą.

Dla osiągnięcia tego celu ma komitet urządzać zgromadzenia, na których mają być prowadzone dyskusye polityczne dla wyjaśnienia położenia politycznego.

Urządzać pogadanki gospodarcze, ekonomiczne, naukowe, odczyty, na które w miarę środków pieniężnych może sprowadzać zdolnych referentów i prelegentów.

Winien starać się o utrzymanie kontaktu z gminnymi komitetami, a w razie potrzeby także z innymi komitetami powiatowymi dla przeprowadzenia wspólnego posła i w tym celu uczestniczenie w utworzeniu i działalności komitetu okręgowego.

Winien współdziałać z Radą ludową i wysyłać delegatów na ważniejsze zgromadzenia krajowe, jak np. kongres i t. p.

Winien także czuwać nad działalnością posła, pomagać mu przy sprawozdaniach poselskich, a w razie potrzeby wysyłać petycye, lub urządzać zgromadzenia dla poparcia żądań posłów ludowych.

Gdy się zbliżą wybory do Sejmu lub parlamentu, czy też Rady powiatowej, wówczas na wezwanie prezesa Rady ludowej, względnie wydziału tejże Rady, zjeżdżają się prezydya wszystkich powiatowych komitetów, składających okręg wyborczy do oznaczonej miejscowości w oznaczonym czasie i tam się ukonstytuują w komitet okręgowy.

Jeżeli Rada ludowa zwołuje to zebranie, a przyśle swojego delegata, w takim razie on przewodniczy, w przeciwnym razie przewodniczy jeden z wybranych.

Gdyby wydział lub Rada ludowa nie zwołała wspólnego posiedzenia, to może to zrobić jeden z przewodniczących komitetu powiatowego.

Komitet okręgowy składa się z prezydyum komitetów powiatowych, składających okręg wyborczy.

Do głosowania nad wyborem kandydata winien być zwołany wzmocniony komitet w ten sposób, by zaproszono wszystkie komitety powiatowe w jedno miejsce i by tam głosowali kartkami nad przyjęciem kandydata. W razie rozbicia głosów, gdy żaden z kandydatów nie uzyska większości, w takim razie musi być drugie zebranie komitetu okręgowego, a gdy czas na to nie pozwala, wydział Rady zadecyduje, kto ma być kandydatem. Po uchwaleniu kandydata, obowiązane są komitety, okręgowy, jak powiatowe i gminne, oraz wszyscy członkowie Stronnictwa, wszystkich starań dołożyć, by tenże kandydat, względnie kandydaci zostali wybrani posłami.

Wszystkie komitety powiatowe i gminne winny tu współdziałać solidarnie i zgodnie, bez względu czy kandydat został wybrany po ich

---

wiekiem zawiązali szczelnie chustką oczy, że nie widział ani krztynki świata Bożego i puszczono go w rynek, na którym rzadko porozstawiani stali obywatele gliniańscy, oczekując z biciem serca, a los zdarzy [1]).

Sędziwy starzec, wyciągnąwszy ręce jako niewidomy, szedł od jednego do drugiego obywatela i »robił wybór« po omacku, bez listy wyborczej i bez kart wyborczych.

Błądząc tak po rynku czas nie mały, wybrał nareszcie trzech mężów, których miano przedstawić panu burmistrzowi i dziedzicowi Bidzińskiemu do ścisłego wyboru i zatwierdzenia. Gdy się zebrali do gromady panowie wyborcy, twarze im się sporo zachmurzyły. A gdzieżby im się nie miały zachmurzyć, kiedy postawieni w ternie kandydaci nie mogli im być do gustu. Bo proszę: jeden był ślepy, drugi kuśtykał na prawą nogę, czyli był kuternożka, a na trzecim ciążyła wina nie lada, bo raz zabił na śmierć swego psa [2]).

[1]) Zabawa dzieci w tak zwaną „ciuciubabkę" nie jest widać młodą (przyp. autora).

[2]) Czyn taki według prawa magdeburskiego, którem się wiele miast w Polsce rządziło, był czynem hańbiącym i taki miał być pozbawiony rzemiosła, uważany za odrzutka społeczeństwa, coś niby jak dziś ludowiec (przyp. autora).

Mimo to nie śmieli się, jak twierdzili, wyrokom nieba sprzeciwiać i lubo niechętnie, to jednak przedstawili kandydatów panu Bidzińskiemu. Ten widząc, że szewc Skorupka, chłop młody i do rzeczy, wybrał im odrazu jego. Mieszczanie oświadczyli się za niewidomym Sroką.

Bidziński nie chciał robić przykrości obywatelstwu, pomyślał nieco i wkońcu powiada: »Wiecie co, panowie, dziś nie mam czasu, bo muszę jechać do Sandomierza za interesem; gdy wrócę, to sprawę tę jakoś pomyślnie załatwię.

Gdy pan przybył, stanęli obywatele sławetni z kandydatami na rynku, na którym parobek dworski trzymał na łańcuchu tęgiego buhaja, który, grzebiąc racicami, patrzył zbójowato nao koło. Niebawem pan kazał puścić byka wolno, a dziedzic powiada: »No, panowie kandydaci, który tego byka pierwszy złapie, ten będzie wójtem; zatem łapaj!«

Ślepy i kulawy ruszyli ku bykowi, który ich powąchawszy, wierzgnął nogami, aż się niebożęta przewrócili na rynku, ku uciesze gawiedzi, a sam dał drapaka i mknął, jak byk zwyczajnie, a szewc Skorupka za nim.

Po kilku godzinach ledwo żywy Skorupka, pochwycił zdyszaną bestyę za ogon, a potem i za

myśli i woli, winni się podporządkować woli większości, bo tylko w ten sposób możemy przeprowadzić kandydata ludowego.

Po przeprowadzeniu wyborów komitet okręgowy się rozwiązuje, natomiast komitety gminne i powiatowe pozostają.

Dzisiaj ma nasze Stronnictwo organizacyę dawną, jaka była za prezesury Stapińskiego, ale należy dążyć, by ją zmienić na taką, jak ją tu proponuję.

Może to jednak nastąpić wtedy, gdy będą gminy i powiaty zorganizowane, do czego wszelkiemi siłami dążyć należy.

Należy nam się spisać i policzyć, ilu nas jest ludzi gotowych do energicznej obrony wspólnej naszej sprawy.

Tak zorganizowani, wytworzymy wielką siłę polityczną, z którą wszyscy liczyć się muszą. — Wszyscy będą świadomi celu i żadne zakusy ani agitatorzy i przekupnie nie potrafią zmienić siły i woli ludu. Na boku pozostaną ludzie obojętni i nie zdecydowani, których, niestety, jest sporo i tacy przeważnie z nami przy wyborach pójdą.

Pozostaną jeszcze także ludzie, którzy uznają zasadę, jak dają to trzeba brać; tych pędźmy od siebie, bo to najwięksi wrogowie nasi. Tacy gotowi zawsze sprzedać nietylko swój wpływ, ale tę zorganizowaną siłę wrogowi. Wogóle ludzi, o których wiadomo, że przy wyborach głosowali za pieniądze lub poczęstunki, nie należy przyjmować do Stronnictwa, a członka, któryby był przekonany, że już, jako przyjęty członek, działał pod wpływem przekupstwa, winien komitet wykluczyć z grona członków.

Każdy członek polskiego Stronnictwa ludowego winien przestrzegać, by w Stronnictwie była szanowaną zasada uczciwych dróg i by do komitetów zostali wybierani ludzie uczciwi, brzydzący się wszelką korupcyą.

Polska upadła dlatego, że znaleźli się podli zdrajcy wśród magnatów polskich, jak Rzewuski, Branicki, Szczęsny Potocki, nawet biskup Kossakowski, którzy brali dukaty, bo Moskale dawali i cały naród cierpi za to już drugi wiek w niewoli.

Dzisiaj zaledwo my się podnosić, jako lud poczęli, już się znalazł prezes, który nas sprzedał; co jednak straszniejsze, że są ludzie wśród nas o szerokich sumieniach zdemoralizowani, którzy go chcą usprawiedliwiać.

Dla łotrów nie wolno nam być pobłażliwymi, gdyż w przeciwnym razie zawsze ich mieć będziemy.

Wrogowie nasi mają dość pieniędzy, by przekupować naszych przywódców, jeżeli my to tylko tolerować będziemy.

Projekt tak zarysowanej organizacyi podaję do wiadomości dla zaznajomienia naszych i wywołania dyskusyi, nim zostanie formalnie przez Radę ludową uchwalony.

Tymczasem należy w tym duchu przeprowadzać organizacyę w gminach i powiatach, bo te się do każdej organizacyi nadają, jedynie skład Rady ludowej tu może być różny, co już będzie zależeć od uchwały Rady ludowej.

Organizacya jednak, ze względu na zbliżające się wybory do Sejmu, jest gwałtownie potrzebną i pilną i najgoręcej proszę energiczniejszych ludowców, by się nią zajęli.

Potrzebnych do tego druków dostarczy wydział Rady ludowej P. S. L. w Krakowie, Mały Rynek L. 1.

---

rogi i przyprowadził do pana. Obywatelstwo struchlało, bo jakże można dawać im za wójta takiego człowieka, który, o hańbo! psa zatermosił... Wzięli więc na odwagę i jak jeden mąż krzyknęli: »Panie starosto, nie pozwalamy na tego bezecnika!«.

Starostę to zgniewało nieco, ale że był to człek sprytny i figlarz nie lada, toć kazał przynieść sieci, jakich do łowów używano, kazał potem w nie napędzić psów i każdemu obywatelowi kazał zabić jednego, a wreszcie i sam ubił jednego kruczka.

Chciał przez to pokazać sławetnym obywatelom, »że pies nie jest tego godzien, aby za jego głowę człowiek uczciwości był pozbawiony, że i oni, choć po psie zabili, żaden uczciwości swej nie stracił i uczynił to, co każdy myśliwy na polowaniu czyni, zabijając wilki, lisy i t. d.« Rozumie się, że po takiem wyjaśnieniu zgodzono się na szewca, który następnie taką przysięgę złożył:

»Ja, Michał Skorupka, przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu i Najjaśniejszemu Zygmuntowi III., królowi polskiemu, i też wszystkiemu pospólstwu miasta tego, będę wiernym i sprawiedliwość równie wszystkim, tak bogatym, jako i ubogim sąsiadom i gościom czynić i mnożyć, a niesprawiedliwość tępić i niszczyć, praw i przywilejów, poczesności i też pospolitego pożytku miasta strzedz i mnożyć, jak najlepiej będę umiał i mógł. Tajemnic miejskich nikomu nie zjawiać, słowem albo uczynkiem. Rozterków w mieście nie dopuszczać, sierót i wdów podług możności bronić, a tego nie chcę opuścić dla przyjaźni albo dla innej rzeczy. Tak mi Panie Boże pomagaj, który też w dzień sądny mnie i wszystek świat sądzić będziesz«.

— — — — — — — — — — — —

Trzysta dziewiętnaście lat mija od tych czasów, kiedy w Glinianach wybierano wójta po omacku. Niestety, dziś się widzi, ilu bracia chłopi wybrali posłów, wójtów i t. p. dygnitarzy, (lubo nie mieli oczu zawiązanych), a ilu ich jeszcze wybiorą takich, co mają ślepotę i kulawiznę nie w oczach i nogach, ale w głowach? A czy się nie słyszy różnych »hapaców«, jakie zarzuty czynią ludziom, sprawie ludowej wiernie oddanym? Czy one nie są podobne do tych, które zarzucali niegdyś szewcowi obywatele w Glinianach? A przecież za 319 lat powinni byli ludzie coś zmądrzeć, czy jednak tak się stało?

Przegląd polityczny.

Niekonstytucyjna gospodarka.

Jak już donieśliśmy, rząd postanowił nie zwoływać Sejmu na sesyę letnią. W lipcu rozpisane zostaną wybory do nowego Sejmu. Odbędą się one w drugiej połowie września. Stało się to z wielką szkodą dla kraju. Sejm powinien był zostać zwołany z rozmaitych względów, przedewszystkiem zaś dlatego, że z dniem 30 czerwca kończy się uchwalone na ostatniej sesyi prowizoryum budżetowe. Ponieważ Sejm się nie zbierze, prowizoryum nie zostanie konstytucyjnie przedłużone i kraj znajdzie się w stanie gospodarki niekonstytucyjnej, w stanie tak zwanym „ex lex". W interesie ludności stan taki nigdy nie leży. Ostatnie wypadki w życiu politycznem Galicyi wskazywałyby również na potrzebę zwołania Sejmu dla omówienia szeregu nowych objawów, które już dzisiaj każdego patrzącego w przyszłość polityka niepokoją. Szkoda więc, że Sejmu nie będzie.

Miliard na armaty.

Delegacye, które w ubiegłym tygodniu zakończyły w Budapeszcie swoje obrady, nie były skąpe dla żądań wojskowości. W jednym dniu, w piątek ubiegły, uchwaliły delegacye 575 milionów koron na cele armii lądowej, a potem w trzech godzinach 427 milionów koron na budowę nowej eskadry morskiej. W przeciągu paru godzin **uchwalono więc przeszło miliard koron na zbrojenia**. Stało się to pomimo rozgoryczenia, które przebijało z mów całego szeregu delegatów, protestujących przeciw rządom § 14 w Austryi, a stało się dlatego, że położenie międzynarodowe jest coraz gorsze i że delegaci zdawali sobie sprawę z faktu, iż w niedalekiej przyszłości przyjdzie do wojennej zawieruchy, w której Austrya powinna być silną.

Budżet austryacki na rok 1914/1915.

We wtorek ubiegły wniósł rząd do kancelaryi parlamentu budżet na rok 1914/15, gdyż, jak wiadomo, rok budżetowy zaczyna się obecnie w Austryi od lipca. Zwykle budżet wnosi w parlamencie minister skarbu i wygłasza przytem mowę o położeniu politycznem i finansowem. Obecnie, gdy parlamentu niema, rząd nie umotywował budżetu, tylko wniósł do prezydyum Izby, ażeby posłowie i ludność poznali, jak on się przedstawia. Oczywiście o spełnieniu postulatów ludności niema w budżecie mowy, bo rząd, skryty za § 14, nie obawiając się parlamentu, gospodarzy jak chce. Tu się najdobitniej okazuje, jak szkodliwy jest dla ludności brak parlamentu. Wydatki w tym budżecie przewidziane są na trzy miliardy 460 milionów koron. Rozchody wynoszą mniej więcej także tyle, tak, że budżet zamyka się nadwyżką w kwocie 260.000 koron. Przewidziane są jednak wyższe pozycye dochodów z nowych podatków, mianowicie wódczanego, podwyższonego osobisto-dochodowego i t. d. Dochód z podatku wódczanego przewidziany jest prawie o 36 milionów większy, niż wynosił w roku ubiegłym.

Awantura albańska.

Rewolucya w Albanii ma, jak się okazało, podkład zupełnie religijny. Cała Albania środkowa, zamieszkana przez muzułmanów, powstała przeciwko księciu Widowi, którego muzułmanie nienawidzą jako chrześcijanina. Kiedy zaś książę Wid wysłał przeciw powstańcom wojsko i kazał do nich strzelać, zraził sobie powstańców tak, że dzisiaj nie chcą oni ani słyszeć o nim. Powstańcy wywiesili chorągwie tureckie i żądają, aby na tronie albańskim zasiadł muzułmanin, a trzeba dodać, że rosną oni w siłę, zajmują jedno miasto po drugiem i zbliżają się do Durazza. Położenie księcia jest tem nieprzyjemniejsze, że Włosi po cichu popierają powstańców muzułmańskich, Austrya zaś forytuje Albańczyków katolickich, mieszkających w północnej Albanii, którzy wyruszyli przeciw powstańcom mahometańskim. Książę siedzi w Durazzo jak mysz na pudle. Na wszystkie strony śle prośby, aby mocarstwa przysłały mu do Durazza trochę europejskiego wojska, ale mocarstwa nie chcą się zgodzić na taką awanturę, która może się skończyć krwawo. Książę Wid po ostatniej ucieczce ze stolicy stracił zupełnie poważanie i właściwie grunt pod nogami. Tronu jednak zrzec się nie myśli, ale jest rzeczą prawie niemożliwą, aby mógł ten tron utrzymać bez pomocy wojsk europejskich. I dlatego wcześniej czy później trzeba się liczyć z tem, że nasi żołnierze pójdą robić porządek w Albanii, gdyż inaczej książątewko to przestałoby istnieć. Wojna domowa na tle religijnem wybuchła w Albanii z całą siłą i stłumić jej bez wojsk europejskich nie będzie można.

Z powodu tego, że hr. Berchtold po wybuchu rewolucyi w Albanii udowodnił znowu, że o niczem nie wiedział, rozeszły się pogłoski, iż on w najbliższym czasie ustąpi i że następcą jego ma być hr. Tisza. Pogłoski te są jednak jeszcze zawsze przedwczesne.

Umizgi carskie do Rumunii.

Pokazuje się coraz wyraźniej, że Rumunia, która dotychczas zawsze stała po stronie Austro-Węgier, w zupełności się od nich odwróciła. Rosya już oddawna zabiegała o pozyskanie Rumunii dla siebie i to jej się ostatecznie udało. Ukoronowaniem tych umizgów carskich będzie wizyta cara w Rumunii. Car wraz z carową i dwoma najstarszemi córkami przybędzie do rumuńskiego portu, Konstancy, dnia 14 b. m. Tam oczekiwać go będzie król rumuński z żoną, następca tronu z rodziną, członkowie rządu i dostojnicy wojskowi. — Prawdopodobnie podczas tego zjazdu odbędą się zaręczyny jednej z córek cara ze synem rumuńskiego następcy tronu. Tak więc las bagnetów nieprzyjacielskich, otaczających Austro-Węgry, powiększy się teraz o bagnety rumuńskie. Naokół siebie, od południa, wschodu i północy, monarchia ma samych wrogów, a od północnego zachodu i zachodu niepewnych przyjaciół, Niemców i Włochów.

Zajścia w Dumie.

Ostatnie posiedzenia Dumy w ubiegłym tygodniu były niesłychanie burzliwe. Stronnictwa opozycyjne występowały bardzo ostro przeciwko ministrowi oświaty, (jednemu z największych tłumicieli oświaty), nazwiskiem Kasso, oraz przeciw rządowi wogóle, za ukrócanie praw posłów i coraz większe sprowadzanie Dumy do rzędu instytucyi, z którą się nikt nie liczy. Wskutek tego ustąpiło prezydyum Dumy.

Zmiany w rządzie rosyjskim.

Rozeszły się w ostatnich czasach pogłoski, że był prezydent ministrów, ongiś jeden z najpotężniejszych

ludzi w caracie, hrabia Witte, powróci znowu do władzy. Gdyby to było prawdą, to dowodziłoby, że w Petersburgu wpływy niemieckie są silniejsze, niż kiedykolwiek. Niemcy mają niezadługo zawrzeć z Rosyą nowe traktaty handlowe, których zmiany na korzyść Rosyi domagają się najwybitniejsi politycy rosyjscy, nie lubiący Niemiec. Ponieważ hr. Witte jest zwolennikiem Niemiec, choćby dlatego, że w nim samym płynie krew niemiecka, Niemcy starają się go wysunąć na wybitne stanowisko, bo wiedzą, że on ich nie skrzywdzi. Wiadomości te wywołały we Francyi wielkie niezadowolenie.

Przesilenie polityczne w Serbii.

Po wojnie bałkańskiej wzmogły się w Serbii w niesłychany sposób wpływy kół wojskowych. Między wojskowością a rządem przychodziło bardzo często do niezgody w różnych sprawach państwowych. To skłoniło ostatecznie prezydenta ministrów, sławnego Pasicza, człowieka olbrzymich zdolności, nazywanego „bałkańskim Bismarkiem“, do tego, że we wtorek wręczył królowi dymisyę. Dymisya ta wywołała bardzo ostre polityczne przesilenie, tem ostrzejsze, że w nowej Serbii, to jest w krajach, zdobytych podczas wojny bałkańskiej, a zamieszkanych w znacznej części przez Bułgarów, obawiają się poważnych rozruchów.

Dymisya gabinetu we Francyi.

Zaraz po zebraniu się parlamentu francuskiego, gabinet, na którego czele stał Doumergue (czyt. Dumerg), podał się do dymisyi. Skłoniło go do tego brak większości w parlamencie i zapowiedź radykałów, że będą dążyć do zaprowadzenia z powrotem dwuletniej służby wojskowej. Na czele nowego gabinetu ma stanąć Wiwiani, a w skład gabinetu wejdzie także twórca sojuszu Francyi z Rosyą Delcassé (czyt. Delkase).

Przymierze państw północno-europejskich.

Germańskie ludy północnej Europy, mianowicie Belgowie, Holendrzy, Szwedzi, Norwegowie i Duńczycy, zaniepokoiły się wielkiem powiększeniem floty rosyjskiej na morzu Bałtyckiem. Widzą one w tem wielkie niebezpieczeństwo słowiańskie i dlatego postanowiły, jak słychać zawrzeć polityczne przymierze w celu utrzymania równowagi na morzu północno-niemieckiem i Bałtyckiem. Gdyby to przymierze doszło do skutku, byłoby ono olbrzymiem wzmocnieniem Niemiec w razie wojny z Rosyą.

Wojna w Meksyku.

Powstańcy meksykańscy maszerują z trzech stron na Meksyk, stolicę republiki. W najbliższych dniach należy oczekiwać decydującej bitwy. Prezydent Meksyku, Huerta, oświadczył, że wytrwa na stanowisku i dopiero, gdyby powstańcy miasto zdobyli, ucieknie na okręt niemiecki, na którym już znajduje się jego rodzina. Podczas Zielonych Świąt kilku studentów wykonało na Huertę zamach, strzelając do niego na ulicy. Huerta uszedł cało. Czterech studentów złapano i rozstrzelano.

Bracia chłopi! Rozszerzajcie nasze pismo!

Sprawy polskie.

Hakatyści w Białej coraz częściej prowokują polską ludność, pokazując jej, że Biała to nie polskie, ale „odwieczne, rdzenne“ miasto niemieckie. Prowokacye te są brutalne, barbarzyńskie, przypominające postępowanie dzikusów, ale, co prawda, czem się różni hakatysta od dzikiego murzyna? Jeden i drugi jest barbarzyńcą.

Onegdaj hakatyści bialscy w dziki sposób napadli na młodzież szkół polskich T. S. L., wracającą z majówki. Gdy młodzież wchodziła do miasta, posypał się na nią z okien grad kamieni i kul. Katechetę gimnazyum ks. Domasika i dwóch gimnazyalistów uderzono kamieniami dotkliwie, na powóz, wiozący rodzinę dyr. Mikulskiego, spadły kule z gliny i grudy. Z powodu ciemności i tłumnego udziału publiczności polskiej w majówce, nie można było ująć sprawców. Dzięki taktowi i rozwadze przodowników młodzieży nie przyszło do zaburzeń. Robotnicy, których dzieci brały udział w pochodzie, odgrażali się bardzo stanowczo.

Hakatyści bialscy doigrają się! Ludność polska, ustawicznie przez nich prowokowana, straci wreszcie cierpliwość i pokaże im, że na naszej ziemi hakacie rozpierać się nie pozwolimy.

Hakatyści czescy. Na Śląsku ludność polska walczyć musi z dwoma wrogami, z Niemcami i z Czechami. I jedni i drudzy postępują wobec Polaków jednakowo. Czesi, aczkolwiek „bracia Słowianie“, wzięli metody walki od Niemców i wypierają Polaków z zagłębia węglowego. Przy pomocy teroru czeskich inżynierów i pieniędzy „Maticy“ zapełniają czeskie swe szkoły w Karwinie, Rychwałdzie, Dziećmorowicach, Dąbrowie, Orłowej, Pietwałdzie, Suchej Średniej, Polskiej Ostrawie i wielu innych gminach dziatwą rodziców polskich, w 60% pochodzących z Galicyi, i wynaradawiają je. Obecnie powstało na Śląsku czeskie „śląskie stronnictwo ludowe“, złożone z samych hakatystów czeskich, które sobie wzięło za cel wyparcie Polaków ze Śląska. Ładni „bracia Słowianie“!

Politykę oświatową rządu rosyjskiego w Królestwie Polskiem skrytykował onegdaj w Dumie bardzo ostro poseł polski Parczewski. Zaznaczył on, że rząd rosyjski przez szkoły usiłuje Polaków zmoskwiczyć. W Królestwie 11 milionów Polaków nie ma uniwersytetu. Koło polskie głosowało przeciw budżetowi ministerstwa oświaty.

Nagła śmierć prezydenta rządu w Poznaniu. Na polowaniu u hr. Mielżyńskiego w Chobienicach zdarzył się w sobotę tragiczny wypadek. Starszy prezydent rządu w Poznaniu, dr Schwartzkopf zmarł nagle na udar serca. Dr Schwartzkopf położył właśnie trupem jelenia, gdy nagle strzelba wypadła mu z ręki i dr Schwartzkopf padł na ziemię bez życia.

Dr Schwartzkopf urzędował od 20 września 1911 roku i był zwolennikiem polityki pojednawczej, mimo, że o jego niemiecko-narodowem usposobieniu nie można było wątpić. Jemu przypisać należy, że w dni cesarskie pewna część szlachty polskiej zjawiła się na zamku poznańskim. Utrzymywał z polską szlachtą okoliczną liczne stosunki i bywał u niej na polowaniach.

Uratowana ziemia w Poznańskiem. Z Nakła piszą, że 115 morgowe gospodarstwo p. Sobieszczyka w Broniewie, które już miało przejść w ręce Niemców, zo-

stało uratowane przez p. Karola Kaczorowskiego z Broniewa, który zdołał uprzedzić jednego z podejrzanych pośredników i zapłacił kwotę 50.000 marek.

Bestyalstwo Niemców wobec Polaków. Czytelnicy pamiętają jeszcze pewnie bestyalski napad, jakiego się przed dwoma miesiącami dopuścili Niemcy na robotników polskich w Jenie; za to, że Polacy mówili po polsku, czem się Niemiaszkowie uczuli obrażeni, hołota hakatystyczna rzuciła się na Polaków i urządziła poprostu rzeź. Restaurator Foerster strzelał do Polaków z dubeltówki i dwóch zabił, a kilku ciężko poranił. Władze niemieckie, zamiast ukarać winnych, aresztowały Polaków. Dnia 28 z. m. odbyła się w tej sprawie w Jenie rozprawa, na której w całej pełni okała się zupełna niewinność Polaków. Wszyscy też Polacy zostali uwolnieni. Rozprawa przeciw mordercy Foersterowi odbędzie się w październiku.

Obchód 25 rocznicy założenia Sokoła w Berlinie. W Zielone Święta Polonia berlińska obchodziła bardzo uroczyście 25-lecie istnienia swego „Sokoła". W pierwszym dniu świąt rano odbyły się ćwiczenia wolne Sokołów i Sokolic na boisku przy ulicy Bellermanna. Wypadły one składnie i wywarły bardzo dobre wrażenie. Potem nastąpiły ćwiczenia odrębne gniazd, bieg rozstawny Towarzystw żeńskich, sztafeta olimpijska, reje Towarzystw żeńskich i ćwiczenia wolne, w których wzięli udział goście z Poznania, jako też z innych części Polski. Wszystkie te popisy odbywały się wobec rozentuzyazmowanych tłumów ludności polskiej.

Na uroczystość przybyli delegaci ze wszystkich trzech zaborów, nadeszło także mnóstwo telegramów i listów, między innymi list od Henryka Sienkiewicza, który podniosłemi słowy wskazał na wychowawcze znaczenie „Sokoła".

Straszna katastrofa na morzu.

Drugi „Tytanik". — Przeszło 1000 ofiar.

W ubiegłym tygodniu wydarzyła się okropna katastrofa, przypominająca zatonięcie »Tytanika«. Na olbrzymiej, wpadającej do zatoki tegosamego nazwiska rzece św. Wawrzyńca zderzyły się dwa parowce. Skutek był straszny: przeszło 1000 ludzi utonęło. Ale ta olbrzymia cyfra ofiar nie daje jeszcze sama przez się pojęcia o rozmiarach katastrofy. Grozę jej illustruje najlepiej to, że katastrofa trwała tylko 17 minut i nastąpiła w chwili, kiedy pasażerowie okrętu pogrążeni byli we śnie.

Sprawcą nieszczęścia był norweski parowiec węglowy »Storestead«, który jechał za okrętem »Empress of Ireland« w tymsamym kierunku, z nadzwyczajną szybkością. Kapitan, dowodzący parowcem »Empress« opowiada, że kiedy zobaczył wyłaniający się nagle z ciemności nocnej kadłub »Storestead'u«, wydał rozkaz zatrzymania maszyn, celem przepuszczenia obcego statku, lecz zanim rozkaz ten wykonano, nastąpiło zderzenie. »Storestead« uderzył w bok »Empress of Ireland« z taką siłą, że **rozerwał cały bok aż do maszyn i wału, ochraniającego śruby.** Przez otwór wtargnęła woda i spowodowała wybuch. Stało się to o godz. 2 w nocy. »Empress of Ireland« zaczął tonąć z taką szybkością, że telegrafista raz tylko zdołał dać sygnał ratunkowy.

Na pokładzie tonącego w ciemności okrętu, na którym wszystkie światła z powodu popsucia się maszyn pogasły, rozgrywały się okropne sceny. Większa część pasażerów, zbudzona z głębokiego snu, w bieliźnie tylko wybiegła na pokład. Łodzi ratunkowych i pasów bezpieczeństwa było dosyć, starczyłoby podobno dla 2.000 osób — lecz nie było już czasu na przeprowadzenie akcyi ratunkowej. Mnóstwo podróżnych, nie czekając na spuszczenie łodzi, w panicznym strachu rzucało się w spienione fale. Tych i pozostałych na pokładzie porwał wir, wytworzony przez szybkie zanurzanie się statku w wodę — tak, że zaledwie kilkudziesięciu z nich żywych jeszcze wyłowić zdołano.

Hermetycznie rozdzielone przedziały i inne urządzenia bezpieczeństwa na parowcu »Empress«, zawiodły zupełnie.

Tragedya rozegrała się tak szybko, że (jak świadczą opowiadania ocalonych), służba nie miała czasu pobudzić śpiących, ani założyć sobie i innym pasów bezpieczeństwa.

Uratowany angielski adwokat Dunkan, opowiadał, że zbudził go ze snu donośny, krótki świst, dający sygnał, że parowiec wstrzymał bieg. Adwokat szybko zerwał się z łóżka i włożył ubranie. Gdy maszyny przestały pracować wybiegł na pokład i nagle usłyszał przeraźliwy łomot. Okręt wśród wiru przechylił się na bok. Zachowanie się załogi było dobre. Marynarze nie szerzyli paniki, oficerowie ze spokojem czekali śmierci. Kapitan stał na moście komendanta, dopóki okręt nie zatonął. Fale zmywały podróżnych z pokładu. Słychać było krzyk kobiet i mężczyzn, poczem wszystko pogrążyło się w ciemnościach. Inni walczyli z sobą w śmiertelnym uścisku. Dunkan czuł pod nogami nagie ciała.

Uratowało się tylko 400 ludzi, w tem 230 z załogi. Wśród uratowanych jest kilkoro ludzi z Galicyi.

KRONIKA.

Górnoślązacy w Krakowie.

Przez oba dni Zielonych Świąt gościł Kraków w swoich murach wycieczkę ludu polskiego z Górnego Śląska, liczącą przeszło 1.000 osób. Bracia nasi z Piastowskiej dzielnicy polskiej, przez sześć wieków przeszło oderwanej od pnia macierzystego, narażanej na bezwzględny ucisk narodowy i prześladowania we wszystkich dziedzinach życia społeczno-narodowego, zdani wyłącznie na swe własne siły w ciężkiej walce, przybyli do Krakowa, aby stwierdzić, zadokumentować swoją niczem nie dającą się rozerwać jedność z narodem polskim, a równocześnie na Wawelu u grobów królów polskich zaczerpnąć otuchy, ożywić swe siły, wzmocnić energię do dalszej, nieugiętej walki z wrogą nawałą germańską, usiłującą nas zgnieść, zniszczyć i wytępić doszczętnie. Kraków powitał miłych gości serdecznie. Na dworcu zebrały się tłumy publiczności,

Stowarzyszenia i „Sokół“ krakowski z muzyką. Przybywających powitano okrzykiem: „Witajcie“!

Goście górnośląscy ruszyli pochodem pod pomnik Mickiewicza, gdzie każda grupa składała wieńce. Kwatery wyznaczono miłym gościom na Wawelu. W niedzielę rano zwiedzali Górnoślązacy Kraków i jego zabytki, po południu byli w teatrach miejskim i ludowym, gdzie wystawiono patryotyczne sztuki. W niedzielę wieczór zebrali się Górnoślązacy w sali Starego Teatru, gdzie imieniem miasta powitał ich serdecznie wiceprezydent Szarski, który w mowie swojej prosił obecnych, aby opowiedzieli braciom na Śląsku, że w Krakowie biją dla nich gorące serca, że każdy ich ból jest naszym bólem, a ich radość, naszą radością. Szereg przemówień przeplatał śpiewem chór mieszany, złożony z robotników i robotnic górnośląskich. Przemówienia zakończył ks. arcybiskup Symon, który wkońcu udzielił zebranym błogosławieństwa.

W poniedziałek Górnoślązacy wzięli udział w uroczystości sypania kopca Grunwaldzkiego w Niepołomicach, poczem opuścili Kraków, podnieceni na duchu.

Wielkie uroczystości w Niepołomicach.

Sypanie kopca Grunwaldzkiego w Niepołomicach przemieniło się w poniedziałek Zielonych Świąt w olbrzymią uroczystość. Miano na kopcu złożyć 500 worków amerykańskiej ziemi, przysłanej przez Polaków z za oceanu. Na uroczystość wybrała się masa ludzi z Krakowa szereg Stowarzyszeń, wycieczka górnośląska, oraz delegaci z Ameryki. Z dworca kolejowego w Podłężu ruszył olbrzymi barwny pochód do kopca, wzniesionego już dość wysoko. Gdy oddział strzelców „Sokoła“ krakowskiego, wniósł na złożonych karabinach ziemię amerykańską w 500 woreczkach, zagrzmiała salwa wystrzałów, pochyliły się sztandary. Obok ziemi amerykańskiej złożyli weterani na kopcu ziemię z krakowskich grobów powstańców, a prezes „Sokoła“, Turski, przywiezioną podczas uroczystości grunwaldzkich przez delegatów ziemię z pod Grunwaldu. Wszystko to złożono w trumience, na którą żona redaktora „Wielkopolanina“ w Pittsburgu w Ameryce rzuciła pęk róż, które razem zostały zamknięte w trumience.

Następnie zabrał głos prezes „Sokoła“ niepołomickiego, p. Wimmer, dziękując rodakom z Ameryki i z Górnego Śląska za przybycie i udział w sypaniu kopca. Po nim przemówił prezes Związku Sokołów w Ameryce, p. Starzyński, przewodniczący delegacyi amerykańskiej, który wkońcu odczytał wciąż entuzyastycznie oklaskiwany akt braterstwa, nadesłany przez „Sokół“ amerykański do „Sokoła“ krakowskiego i złożył książeczkę na 2.400 koron na koszta wykończenia kopca. Po jego przemowie rozległa się znowu salwa, poczem imieniem Górnoślązaków przemówił dr Prądzyński z Raciborza. „Nie przynieśliśmy ziemi — mówił dr Prądzyński — ani pieniędzy, przynieśliśmy tu serca nasze z miłością Ojczyzny i ślubujemy na wieki być i pozostać nietylko Górnoślązakami, ale Polakami, wiernymi synami Polski“. Przemówienia zakończył prezes „Sokoła“ krakowskiego, p. Turski, podniosłą mową, poczem rozległa się znowu salwa wystrzałów, a wreszcie wielotysięczny tłum zanucił pieśń: „Boże, coś Polskę...“

Nastąpiło potem zasypanie trumienki ziemią, oraz dalsze sypanie kopca. Wykonywano to z niesłychanym entuzyazmem — mężczyźni, kobiety, „chłopy, pany“, dzieci, nawet żołnierze z pobliskiej załogi nieprzerwanym sznurem pchali taczki z ziemią po drewnianym pomoście na szczyt kopca. W ciągu kilku godzin nawieziono masę ziemi.

W uroczystości samej i sypaniu kopca wzięła niezwykle tłumny udział ludność wiejska z okolicy.

Datki włościaństwa na T. S. L. — Towarzystwo szkoły ludowej, najpoważniejsza polska instytucya oświatowa, znalazło już na wsi polskiej należytą ocenę. — Świadczą o tem datki, które wpływają z gmin na T. S. L. W miesiącu kwietniu, jak nam donosi Zarząd Główny T. S. L. nadesłały tytułem datków i subwencyi gminy: Jagowice koron 20, Racławice koron 10, Cisce koron 10, Brzezinka koron 10. Objaw to bardzo piękny i pocieszający.

Nowe pokłady węgla w Brzeszczach. W zakupionych przez rząd w roku zeszłym polach węgla kamiennego w Brzeszczach koło Jawiszowic, dokopano się 20 z. m., na głębokości 320 metrów, pokładów węgla kamiennego wybornej jakości. Dnia następnego w głębokości 334 metrów znowu natrafiono na potężne pokłady.

Galicyjskie pożary w cyfrach. Na podstawie rocznej statystyki pożarów, sporządzonej przez krajowy Związek strażacki, obraz cyfrowy nędzy ludzkiej, wyrządzonej przez pożogę w roku ubiegłym przedstawia się następująco:

Ogółem **pożarów wykazano 954**, z tego wybuchłych w dzień 526, a w nocy 428. **Domów mieszkalnych spaliło się 2549**, zabudowań gospodarczych 2289, zakładów przemysłowych 41, **dwa kościoły, a ofiar w ludziach było 19.**

Odnośnie do przyczyn ustalono: 130 podpaleń, z tych 60 sądownie nieudowodnionych, w 138 wypadkach powodem nieszczęścia była nieostrożność, w 55 wadliwa budowa, 40 zapaleń spowodował piorun, reszta zaś podpada pod przyczyny niezbadane.

Szkodę ogólną oszacowano na 7,302.061 koron, z czego na kwotę ubezpieczeniową przypada zaledwie 1,614.933 kor.

Już z tego zestawienia uderzy każdego smutny widok nędzy galicyjskiej; jednak tutaj musimy zaznaczyć, iż powyższy obraz cyfrowy jest tylko miniaturą wobec ogromu szkód, rzeczywiście przez pożar wyrządzanych. Ale gminy nasze wogóle jak nie doceniają jeszcze obrony pożarnej, tak też i raporty o pożarach, przedkładają sporządzane bardzo niedokładnie, a większość z nich nawet i tego nie robi, bo takich doniesień wcale nie nadsyła.

Czuła żona. Onegdaj odbyła się w Krakowie rozprawa w sądzie kraj. karnym przeciwko niejakiej Pałkowej z Dulowy, oskarżonej o to, że podczas snu nalała swemu mężowi do ucha roztopionego ołowiu. W czasie rozprawy wyszło na jaw, że Pałkowej chodziło o zapis na grunt, czego Pałka uczynić nie chciał. Z porady czyjejś nalała mu przeto rozpalonego ołowiu do ucha. Trybunał zasądził Pałkową na 13 miesięcy ciężkiego więzienia i na zapłacenie mężowi 300 K odszkodowania za ból.

Straszny wypadek. Ignacy Miętus z Cichego chciał rozstrzelać pniak i posłał do apteki po saletrę, której do takich celów często używał. Zamiast saletry otrzymał chlor potasowy, z którym Miętus nie umiał się obchodzić i po założeniu do pniaka nastąpił straszny wybuch. Wybuch był tak gwałtowny, że strzaskał mu czaszkę. W stanie nieprzytomnym odwieziono nieszczęśliwego do szpitala w Zakopanem. Operacyą strzaskanej głowy zajął się dr Nowotny, lecz oświadczył, iż niema nadziei utrzymania go przy życiu.

Smierć w putni. Z Łopuszny piszą nam: W zeszłym tygodniu zdarzył się tu straszny wypadek. Oto półtoraroczna Agata, córka Anieli Kołat, weszła do putni z wodą i utopiła się w niej.

Na powrozie. W Osadzie na Liptowie jest kobieta, która lubi zaglądać do kieliszka. Wynosi z domu, co się tylko da i przepija. Doszło do tego, że wydobyła mężową książeczkę wkładek z banku i podjęte pieniądze znowu przepiła w karczmie. Do reszty już i długów pijackich narobiła. Darmo ją mąż napominał, darmo ją i bił, ona piła bez upamiętania. Wtedy mąż, w ostatecznej rozpaczy, powiązał jej ręce powrozem i przeprowadził ją, jak niedźwiedzia, przez całą wieś. Czy jej to co pomogło, niewiadomo dotąd.

Zbrodnia w Skotnikach. Wieś Skotniki koło Kobierzyna za Podgórzem była onegdaj widownią tragicznej zbrodni człowieka, opętanego zdaje się szałem. Mieszkaniec tej wsi, 40-letni Wojciech Cieślak, dość zamożny gospodarz, wszczął wieczór kłótnię ze żoną, potem zaczął ją bić, powalił na ziemię, przycisnął piersi kolanem i zamordował okrutnie siekierą, poczem wyszedł z domu i błąkał się po wsi. Rano, upiwszy się w szynku, wrócił do domu i podpalił swoje obejście, podłożywszy ogień w stodole. Gdy sąsiedzi i straż pożarna przybyła na ratunek, Cieślak zaczął obiegać domostwo, grożąc śmiercią każdemu, usiłującemu nieść ratunek. Dopiero żandarmerya ujęła mordercę i odstawiła do aresztu w Skawinie.

Cieślak był znanym we wsi awanturnikiem i alkoholikiem, który po każdym wypitym kieliszku wszczynał burdy. Jako powód bowiem zabicia swej żony, podał Cieślak okoliczność, że nie przyniosła mu ona obiadu na robotę. Cieślak wobec tego poszedł do szynku, gdzie pił piwo i wódkę i powróciwszy do domu dopiero wieczorem, wszczął z żoną awanturę, która zakończyła się zbrodnią. Przy scenie mordu obecna była i widziała wszystko 6-letnia córeczka Cieślaków, Andzia. Biedne dziecko przerażone uciekło z domu i błąkało się w polu, dopiero nad ranem weszło przez okno do chałupy jednej z sąsiadek. Zamordowana żona Cieślaka, Katarzyna, była odeń starsza o parę lat.

Potworna zbrodnia w Pikulicach. W Pikulicach koło Przemyśla popełniono w niedzielę ubiegłą potworne, zwierzęce wprost morderstwo. Do mieszkania Markusa Fussa, dostawcy mięsa dla wojska, wdarli się w nocy zbrodniarze, przekonani, że Fuss poprzedniego dnia wziął z kasy wojskowej 3000 K i dla rabunku, zamordowali sztabami żelaznemi Fussa, jego żonę, jego trzech synów w wieku 18, 14 i 8 lat, oraz służącą Frenklówne, która dzień przedtem przybyła do Fussów w gościnę, zaś ciężko poranili służącą Fussów, Rozalię Łapicką. Z tego pogromu ocalało jedynie troje dzieci Fussów, 10- i 6-letni synkowie i 3-letnia dziewczynka. Mordercy zachowali się po zwierzęcemu. W oczach ojca zamordowali matkę, w oczach dzieci, ojca. Splondrowali całe mieszkanie, i jak się okazało, skradli tylko dwie korony, gdyż więcej pieniędzy w domu nie było.

Zaraz na drugi dzień zdołano ująć dwóch morderców. Okazało się, że obaj są żołnierzami, jeden z nich, Iwan Karczmar, artylerzysta, służący w wojsku piąty rok, karany już był kilkakrotnie więzieniem. Drugi, Wasyl Rybczak, również artylerzysta, po dokonaniu zbrodni pojechał do wsi Kupnowice, w powiecie rudeckim, skąd w poniedziałek wrócił i sam zgłosił się na policyę, bo „go sumienie ruszyło“. — We wtorek aresztowano trzeciego wspólnika mordu, niejakiego Trzaskę. Rozprawa przeciw nim odbędzie się w sądzie wojskowym. Rybczakowi i Karczmarowi grozi tylko kara śmierci przez powieszenie, gdyż kodeks wojskowy innej kary nie przewiduje.

Jubileusz... lampy. W bieżącym roku przypada sześćdziesiąta rocznica pierwszej lampy naftowej. Lwów tą rocznicą szczególnie jest zainteresowany. Ignacy Łukasiewicz, właściciel kopalni nafty w Ropience pod Krosnem, zająwszy się pierwszy u nas destylowaniem ropy, nakłonił ówczesnego aptekarza lwowskiego „pod rzymskim cesarzem“, Torosiewicza, do robienia w swojem laboratoryum dalszych prób destylacyjnych. Wciągnięto potem do współpracownictwa ś. p. Adama Bratkowskiego, pomysłowego majstra blacharskiego, który stał się właściwym wynalazcą prawidłowej lampy naftowej, na której obcy zrobili majątki. Palnik Bratkowskiego, poprawił Berlińczyk Stobwasser, oraz Wiedeńczycy bracia Bruenner i Rudolf Dittmar.

Sztuczne mleko. Uczeni chemicy, pragnąc przyjść z pomocą biednej ludności, wynaleźli „sztuczne“ mleko. Jest to preparat chemiczny nieszkodliwy, a na równi z mlekiem naturalnem pożywny. Wynalazcą jego jest Chińczyk, który wyrabia mleko ze znanej rośliny strączkowej „soyi“. Wynalazek ten, lubo dość dawny, nie był znany i rozpowszechniony, gdyż wyróżniał się wstrętnym zapachem i smakiem. Obecnie pewna pracownia chemiczna w Londynie nader poważnie zajęła się tą sprawą i podobno wyrabia mleko sztuczne tak dobre, iż można zeń zrobić... ser i masło. Być może więc, że już wkrótce nowy produkt zyska powszechne zastosowanie i uznanie.

Kobiety przeciw pijaństwu. We wsi Stasienice (w powiecie bobrzejskim pod Moskalem) włościanki-mę-

żatki zwołały liczne zebranie kobiet zamężnych i uchwaliły czynić starania o zamknięcie wszystkich sklepów wódczanych i szynków, „ponieważ nadmierny rozwój pijaństwa wywołuje ruinę gospodarstw włościańskich, oraz zdziczenie obyczajów mężów i ojców". Tak głosi uchwała, podpisana przez 150 przeszło włościanek.

72-letni akademik. W uniwersytecie wiedeńskim promował się onegdaj 72-letni Edward Feyrer. Jako spensyonowany radca sądowy zapisał się na medycynę i obecnie zdał doktorat.

Aresztowanie dwóch dyrektorów banku. W Stanisławowie aresztowano onegdaj dwóch dyrektorów tamtejszego Banku Zaliczkowego, Jana Twardowskiego i Antoniego Zajączka. Wskutek ich niedbałej gospodarki bank zbankrutował, a ofiarą bankructwa padło około tysiąca osób ze sfer najbiedniejszych.

Pokąsanie przez wściekłego kota. W Nowym Sączu pokąsał onegdaj wściekły kot syna naczelnika warsztatów kolejowych, p. Suchanka. Pokąsanego odstawiono do zakładu prof. Bujwida w Krakowie.

Socyalistyczny poseł Wityk, o którego ucieczce do Ameryki w ślad za innemi pismani donieśliśmy, powrócił onegdaj do Wiednia.

Powodzie. Klęska powodzi nawiedziła w ostatnich dniach kraje alpejskie. W Karyntyi, Styryi, Krainie i Salzburgu wszystkie rzeki wylały. Podczas powodzi zginęło wiele osób. Gwałtowne burze, połączone z ulewami, szalały w ostatnich dniach w południowej Francyi. Na morzu Śródziemnem zaskoczyły burze wiele okrętów, przyczem nie obeszło się bez katastrof. O wielkich powodziach donoszą także z głębi Rosyi. Rzeka Irtysz zalała w okręgu tobolskim 36 miejscowości.

Śniegi w maju. W całej Szwajcaryi panowały w ubiegłym tygodniu wielkie zimna. W kilku okolicach spadł duży śnieg. We Francyi północnej szalała silna śnieżyca i wyrządziła ogromne szkody. Zawieje śnieżne panowały także kilka dni w Anglii i w Hiszpanii.

Upały w Ameryce. W ubiegłym tygodniu panowały w Ameryce ogromne upały, podobnie jak w lecie ubiegłego roku. Zaszło wiele wypadków śmierci z powodu udaru słonecznego.

Podziękowanie „Wiśle" Ludowemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie. W dniu 12 lutego b. r. spaliły mi się budynki, ubezpieczone w Towarzystwie „Wisła". — Na drugi dzień po doniesieniu o szkodzie przybył likwidator „Wisły" i w obecności naczelnika gminy i dwóch zaprzysięgłych asesorów gminy oszacował nadzwyczaj sumiennie i energicznie szkodę, w następstwie czego w krótkim czasie otrzymałem pełne wynagrodzenie, bo od wartości ubezpieczonej 1400 koron — otrzymałem 1380 koron. Dziękując serdecznie Dyrekcyi „Wisły" za tak sumienną i rychłą wypłatę odszkodowania, polecam wszystkim włościanom, aby ubezpieczali się jedynie w „Wiśle" i aby w żadnej gminie nie brakło tej naszej prawdziwej ludowej asekuracyi. Kto chce mieć rychło i sumienne wypłacone odszkodowania na wypadek pogorzeli, powinien mienie swoje ubezpieczać w „Wiśle". — Chróść w marcu 1914.

Antoni Kamusiński m. p.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. *Jan Mierzwa w P.* Twierdzenia rozmaitych agitatorów, że Tow. ubezpieczeń „Wisła" znajduje się w rękach Stapińskiego, i że agenci „Wisły" potracą swoje stanowiska, jeśliby wystąpili przeciw Stapińskiemu, są ordynarnem kłamstwem. P. Stapiński nie ma w „Wiśle" kompletnie nic do gadania; na czele „Wisły" stoi Eksc. Długosz i pos. Średniawski. Wszelkie groźby agitatorów Stapińskiego nie mają więc najmniejszego uzasadnienia, są tylko dowodem, jaką bronią walczy p. Stapiński.

J. W., młody ludowiec z Brzeskiego. Zamieścimy w następnym numerze. Artykulik bardzo dobry.

Dział gospodarczy.

Akcya zapomogowa.

Jak wiadomo, przeznaczył rząd na obniżenie procentów od pożyczek, jakich udzielać ma Bank krajowy na złagodzenie klęsk elementarnych dla rolników i rękodzielników, dwa i pół procent od sumy 20 milionów na lat pięć, od roku 1914 do roku 1918. Z tych dwa i pół procent zatrzymuje Bank krajowy dla siebie jeden i trzy czwarte procent, a oddaje instytucyom kredytowym trzy czwarte procent, — a ponieważ kredytu udziela Bank krajowy na 5 procent, zatem instytucye otrzymują kredyt na cztery i jedna czwarta procent.

Pierwotnie udzielił Bank krajowy kredytu klęskowego w kwocie tylko 8 milionów kor., mianowicie:

1) Kasie centralnej Spółek Raiffeisena 3 miliony koron;

2) Towarzystwu wzajemnego kredytu w Krakowie i Związkowi ziemian we Lwowie 3 miliony koron;

3) Ruskiemu Związkowi kredytowemu 1 milion koron;

4) Patronatowi rękodzielniczemu przy Wydziale krajowym pół miliona koron;

5) Związkowi Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych pół miliona koron.

Obecnie przyznał Bank krajowy następujące dalsze kredyty:

1) Kasie centralnej Spółek Raiffeisena 2,500.000 koron;

2) Ruskiemu, ziemskiemu Bankowi hipotecznemu 1,000.000 koron;

3) Towarzystwu wzajemnego kredytu i Związkowi ziemian 1,000.000 koron;

4) Patronatowi rękodzielniczemu przy Wydziale krajowym 500.000 koron;

5) Związkowi Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych 500.000 koron;

6) Rolniczym Spółkom handlowym 200.000 koron;

7) Związkowi niemieckich Kas Raiffeisena 200.000 koron;

8) Oprócz tego zasilił Bank krajowy Kasy oszczędności przez ulokowanie w tych Kasach na książeczki wkładkowe sumy 2,500.000 koron, razem 8,400.000 koron;

Ogółem tedy udzielił Bank krajowy wymienionym instytucyom kredytu w sumie 16,400.000

koron, w porównaniu zaś ze sumą 20,000.000 kor., od której rząd bonifikuje przez lat pięć 2 i pół procent, mniej o 3,600.000 koron.

Osuszenie gruntów w gminach Grądy i Wulka Grądzka pow. dąbrowskiego.

W numerze 12 „Piasta" wystosował p. I. Mleczko z Wulki Grądzkiej apel do podpisanego i do posła Bojki w sprawie przyspieszenia robót przy osuszeniu gruntów w wymienionych gminach.

Rzeczywiście interesowani właściciele gruntów wnieśli podanie do Wydziału kraj. z końcem września 1909 r. i zdjęcia zarządził Wydział krajowy w r. 1910. Projekt osuszenia gruntów o powierzchni 330 hektarów zapomocą 4 rowów łącznej długości 8 kilometrów 940 metrów, którego koszta obliczono na 37.800 kor., przesłał Wydział krajowy Wydziałowi powiatowemu celem wywołania uchwał Rad gminnych co do pokrycia jednej trzeciej części kosztów. Sprawa jednak przeciągnęła się, gdyż właściciel obszaru dworskiego zażądał zmiany kierunku rowów, wskutek czego przerobiono projekt w r. 1912, tak, iż koszta rowów, które mają osuszyć 299 morgów gruntu w Grądach, a 259 morgów w Wulce Grądzkiej, wyniosą 39.000 K. Z tego pokryć ma kraj i państwo po 13.000 K, a interesowani resztę. Ponieważ zaś kolej Tarnów-Szczucin zobowiązała się przyczynić datkiem 2.000 koron, a wartość gruntów, jakie mają być zajęte pod rowy wynosi 10.456 koron, zatem interesowani obowiązani będą złożyć 835 koron w gotówce.

Dochodzenie wodno-prawne odbyło się w maju 1913 i starostwo dąbrowskie wydało orzeczenie 9 lipca 1913; projekt nie mógł być jednak przedłożony ministerstwu rolnictwa celem wyjednania 33⅓% zasiłku państwowego, ponieważ właściciel obszaru dworskiego wniósł rekurs przeciw orzeczeniu starostwa. Ostatecznie rekurs odrzuciło namiestnictwo 10 kwietnia 1914, lecz dotychczas starostwo nie nadesłało projektu technicznego, chociaż Wydział krajowy domagał się tego w maju 1914. W ten sposób z powodu niezgody stron interesowanych tak ważna sprawa uległa kilkoletniej zwłoce.

Roboty mogłyby być w roku bieżącym rozpoczęte, gdyby interesowani nie wnosili dalszych rekursów do ministerstwa rolnictwa i projekt techniczny został zwrócony. Wydziałowi krajowemu, bo możliwem jest wyjednanie zasiłku państwowego w roku bieżącym, a zasiłek krajowy w kwocie 13.300 koron wstawiony został do budżetu krajowego na r. 1914.

Lwów, 1 czerwca 1914.

Andrzej Kędzior.

Bank ziemski dla Galicyi.

Ministerstwo spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministerstwami skarbu, rolnictwa i sprawiedliwości, udzieliło koncesyę na założenie Tow. akcyjnego pod firmą: „Bank Ziemski dla Galicyi, Śląska i Bukowiny" z kapitałem 2,000.000 koron i z prawem wydawania obligacyj, fundowanych na wierzytelnościach Banku, mających pupilarne bezpieczeństwo. Koncesyę te otrzymali dr Jan Hupka, Roman hr. Potocki, dr Jan Rozwadowski, Wincenty Rozwadowski, Aleks. hr. Skarbek, Bol. Żardecki.

Wedle udzielonej koncesyi, Bank zostaje na razie założony z siedzibą w Łańcucie, wolno jednak walnemu zgromadzeniu akcyonaryuszy przenieść siedzibę do Lwowa z pozostawieniem filii w Łańcucie.

Założenie tego nowego Banku jest właściwie przemianą istniejącego już od lat ośmiu Tow. udziałowego pod firmą „Galicyjski Bank Ziemski", który zajmując się przeważnie parcelacyą, przybrał takie rozmiary, że nie mógł się pomieścić w ciasnych ramach Stowarzyszenia zarobkowo-gospodarczego.

Jak się rozwijają bracia w Królestwie

Kółka rolnicze. — Kooperatywy chłopskie.

Onegdaj, jak donoszą pisma warszawskie, odbyło się zebranie zarządu Wydziału Kółek rolniczych. Zarząd uzyskał od rządu petersburskiego 8000 rubli na maszyny rolnicze. Nakład kalendarza Kółek postanowiono podnieść na 15.000.

O wycieczce do Danii i na Litwę mówił p. S. Biedrzycki. Postanowiono zająć się systematycznie propagandą rachunkowości w drobnych gospodarstwach. Na wniosek ks. Iżyckiego postanowiono zwrócić się do zarządu kursów handlowych włościańskich w Szymanowie z propozycyą, aby jeden z najbliższych kursów przeznaczony był dla dziewcząt.

Podług ostatniej statystyki w styczniu b. r. w 10 guberniach Królestwa było ogółem zaregestrowanych 879 Towarzystw rolniczo-przemysłowych. Z liczby tej największa liczba Towarzystw przypada na gubernię warszawską, a mianowicie: 162; dalej na kaliską 157; na piotrkowską 115; lubelską 110. Pozostałe 345 podzielone są w równej mierze na pozostałe sześć gubernii.

Żydzi w Poznańskiem.

W pismach poznańskich czytamy: Świeżo zamknięto szkołę żydowską w Trzemesznie dla braku uczni. W Miłosławiu już tylko 10 uczni szkoła żydowska liczy. Także w Kępnie, niegdyś prócz Swarzędza najbardziej zżydziałem mieście, żydostwo cofa się stale wstecz. Przed 50 laty było 3000 przeszło żydów w Kępnie, dziś ich jest nieco nad 800. Jeszcze przed 15 laty chodziło do szkół w Kępnie przeszło 150 dzieci żydowskich, dziś ich jest zaledwie 50. Im więcej wśród naszego ludu polskiego wzmaga się oświata i poczucie narodowe, tem bardziej żydzi wyprowadzają się do Berlina i dalej.

Potrzeba i sposób podniesienia rolnictwa.

W poprzednim artykule omówiłem cel Kółek rolniczych i środki, zmierzające do podniesienia ludu. Najważniejszym środkiem ku temu jest p o d n i e s i e n i e r o l n i c t w a i należyte wykorzystanie wszystkich jego działów, n. p. sadownictwa, pszczelnictwa i t. d.

Gdy porównamy jakość gleby naszej z glebą zachodnich krajów austryackich, przekonujemy się, że nie jest ona gorszą, lecz czasami nawet lepszą; mimo to chłop nasz zbiera rokrocznie z każdego morga o wiele mniej zboża, aniżel

chłop czeski, austryacki, lub nawet śląski. Różnica zbiorów u nas z morga, równa się czasami połowie zbiorów krajów zachodnich.

Interesującym się więcej sprawą stanu i podniesienia rolnictwa u nas zalecam gorąco dzieło prof. Bujaka »Galicya« tom I (Rolnictwo) i broszurę Biedronia »Zielony sztandar«.

Że chłop nasz może z każdego morga ziemi zebrać znacznie większe plony, aniżeli zbiera obecnie, dowodzi tego fakt, który w każdej już prawie wsi stwierdzić można, a mianowicie to, że starzy Kółkowcy, którzy gospodarzą według rad i wskazówek »Przewodnika Kółek Rolniczych« i różnych książek rolniczych, znacznie lepiej się mają i więcej znacznie zbierają z danego kawałka pola, aniżeli ich sąsiedzi, gospodarujący sposobem praojców. Chłop, gdy raz zacznie ulepszać swe gospodarstwo, idzie ciągle w tym kierunku, bo przekonuje się, że wkłady, nawet większe, opłacają się sowicie. Należy więc tylko podniecać zainteresowanie się rolników składem gleby, potrzebą odpowiedniego nawożenia, sposobem rozwoju, wzrostu, życia i pokarmów roślin, wskazywać na przemiany w przyrodzie i dążyć do zapoznania rolnika z jego warsztatem pracy — ziemią i oddziaływaniem przyrody na jego byt i egzystencyę.

Da się to osiągnąć przez pogadanki rolnicze na zebraniach Kółek rolniczych, kursa rolnicze i wycieczki do Kółkowców, którzy praktycznie na swych polach udowodnili postęp rolniczy. Zwiedzanie postępowych gospodarstw chłopskich robi na naszych włościanach o wiele większe wrażenie i w skutkach bez porównania owocniejsze, aniżeli zwiedzanie szkół rolniczych, o których mówi się, że utrzymują się z subwencyi i mają darmo robotnika-ucznia.

Kursa i pogadanki rolnicze, oraz zwiedzanie postępowych gospodarstw, wzbudzają w ludzie ciekawość, pobudzają do myślenia i zastanawiania się nad sposobem podniesienia gospodarstwa i dlatego stawiają rolnika na pierwszym szczeblu podniesienia się, a rozbudzona ciekawość pójdzie coraz dalej, znajdując swe zaspokojenie i nagrodę w coraz lepszych plonach gospodarskich.

Należy dążyć, by urządzane przez zarząd główny Tow. Kółek rolniczych trzy i czterodniowe kursa rolniczo-weterynaryjno-sadownicze przeorały całą wieś, bo praktyka dowodzi, że skutek tych kursów bogaty w owoce i tam, gdzie przed kursem ogromna liczba bruzd świeciła nagością, bez zboża, uprawianego na wązkich 4- do 6- skibnych zagonach, po kursie widzimy szerokie zagony, zasiane doborowem ziarnem, oraz inne ulepszenia gospodarcze. Ostatnimi czasy zarząd główny T. K. R. uchwalił opłatę za trzydniowe kursa rolnicze, licząc po 1 koronie od słuchacza. Opłata wspomniana nie powinna stanowczo zmniejszyć ilości słuchaczy, bo korona, dana na naukę rolnictwa, opłaci się nam stokrotnie, bo pchnie wielu na drogę racyonalnej gospodarki, a przez to wzbogaci lud.

Jan Kolanko z Futomy.

Z Kółek rolniczych.

Delegacya powiatowa Kółek rolniczych w Kolbuszowej urządza dnia 7 czerwca b. r. o godzinie 10 rano w gmachu Sokoła Zgromadzenie powiatowe wszystkich Kółek powiatu kolbuszowskiego.

Porządek dzienny: 1) O godzinie 9 nabożeństwo w kościele parafialnym. 2) O godzinie 10 zagajenie obrad. 3) Referat o zadaniach i celach Kółek roln. wygłosi Jan Bielak. 4) Referat o sadownictwie wygłosi delegat Zarządu Głównego. 5) Referat dr. Kazimierza Czarnego o chorobach i wadach zwierząt domowych, ewikacyjnemi zwanych. 6) Wybór 10 członków do Zarządu powiatowego na 3 lata. 7) Wybór 3 członków komisyi rewizyjnej na 1 rok. 8) Wnioski i dyskusye.

W myśl § 30 statutu prawo udziału w Zgromadzeniu powiatowem mają: a) delegaci Kółek rolniczych po 3 z każdego Kółka, b) członkowie założyciele dożywotni, wspierający i uczestnicy w obrębie powiatowej Delegacyi zamieszkali, c) członkowie Delegacyi powiatowej.

Kółka rolnicze, które dotychczas delegatów nie wybrały, zechcą to w najbliższym czasie uczynić i podać nazwiska wybranych delegatów do wiadomości Delegacyi powiatowej.

Nazwiska wybranych delegatów z każdego Kółka i wnioski, które mają być załatwione, należy przesyłać 5 dni przed Zgromadzeniem na ręce sekretarza Delegacyi p. Jana Bielaka w Kolbuszowej.

Ze względu na ważność spraw, które będą na Zgromadzeniu omawiane, Delegacya zaprasza do wzięcia udziału w Zgromadzeniu wszystkie Kółka rolnicze i wszystkich tych, którym sprawa podniesienia ekonomicznego leży na sercu.

W Kolbuszowej, dnia 22 maja 1914.

Jan Bielak Sekr. Del. — *Henryk Welfe* Kierownik Del.

Ropczyce. Dnia 17 maja b. r. odbyły się w Ropczycach wybory do Zarządu powiatowego Kółek rolniczych. Wybrani zostali: Jan Kwiatkowski, sekretarz Rady powiatowej, Jan Śledziński, urzędnik podatkowy, Jan Chmiel, nauczyciel ze Skrzyszowa, ks. Potoczek z Nagoszyna, Sebastyan Stręk, gospodarz z Olchowy, Grobelny, gospodarz z Nockowy, Tomasz Dyła z Borku, Stanisław Ciołkosz z Nawsia. J. Stefiński, gospodarz z Gumnisk, pp. Kwiatkowski, Śledziński, Chmiel, Stręk, Dyła i Ciołkosz byli już w poprzednim zarządzie. Ponadto do zarządu wchodzą: Jan Babicz, delegat zarządu głównego, pos. Michał Jedynak, delegat Towarzystwa rolniczego, hr. Romer, delegat Wydziału powiatowego.

Nowo wybrany zarząd powita niewątpliwie cała ludność z wielkiem zadowoleniem w tem przekonaniu, że zarząd ten pracować będzie tak, jak pracował poprzedni. Zarząd poprzedni istotnie pracował z całą energią, wykazał duży postęp w organizacyi, gdyż założył około 15 Kółek nowych, a zreorganizował i ożywił kilkanaście. Dzięki jego staraniom założono już dwie składnice towarowe, a trzecia jest w robocie, stworzono dość znaczny fundusz. W dużej mierze jest to zasługą sekretarza pp.: Kwiatkowskiego, i Chmiela, który strzegł porządku, oraz p. Babicza, który ujął w swe ręce część organizacyjną. Ustępującym więc i na nowo wchodzącym członkom zarządu należy na tem miejscu wyrazić serdeczne podziękowanie. Spodziewać się teraz

należy jeszcze żywszej pracy w Kółkach, bo posłowie ludowi, których dotąd od pracy w Kółkach odwodzono, po wyzwoleniu się z pod despotyzmu Stapińskiego, zaczęli w Kółkach raźniej pracować, rozumiejąc dobrze, że praca ta jest pozytywną, a w Kółkach jest jeszcze dużo do roboty. *Kółkowiec.*

Porady gospodarskie.

Srodek na kaszel krów.

W jednem z niemieckich pism rolniczych czytamy artykulik pewnego chłopa: Dobrym środkiem dla krów kaszlących jest dziegieć brzozowy z solą kuchenną. Ja doszedłem z praktyki, że to jest środek niezawodny, zwłaszcza, że poznać trudno, z czego pochodzi kaszel u krów, a podejrzywać zawsze można tuberkuły. Dziegieć, jeżeli nie pomoże, to i nie zaszkodzi, tak sztukom dorosłym, jak i młodym. Lat temu parę zakradł mi się kaszel do cieląt rocznych. Zawdzięczając temu środkowi, cielęta po kilku dawkach zupełnie przestały kaszleć i poprawiły się, a była obawa, że pozdychają. Bierze się pewną porcyę dziegciu, następnie sypie się tyle soli, aby nie był za gęsty przy wymieszaniu razem, a potem, nie chcąc narazić się na ukąszenie krowy, robi się przyrząd z kawałka kija i kawałka szmaty i tym smaruje się krowie w pysku przy pomocy drugiego człowieka, który trzyma krowę za rogi, aby nie ruszała głową na wszystkie strony. Jednej takiej dawki jest mało, koniecznie potrzeba powtórzyć ją kilka razy.

Pielęgnowanie skóry u krów.

Małorolni gospodarze bardzo mało dbają o czystość skóry u krów i nawet nie zdają sobie z tego sprawy, jak wielką przez to ponoszą szkodę na inwentarzu.

Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że przez czyszczenie skóry wszelkie pory, czyli otwory w skórze, pozostają otwarte, a to ma wielką doniosłość dla zdrowia bydła. Przez te pory wydziela się z ciała bydlęcia zużyta materya, co przyczynia się do zdrowia bydląt, a nadto czyni skórę miękką i elastyczną. Powtóre porami w skórze bydlę oddycha, gdy one tedy są zatkane gnojem i brudem, bydlę zapada łatwo na różne choroby, mizernieje, a jeszcze w skórze zagnieżdżają się wszelkiego rodzaju pasożyty.

Do czyszczenia bydląt nie trzeba używać zgrzebła, ale szczotki. Jeżeli zaś używa się zgrzebła, to powinno ono być o krótkich zębach. W każdym razie nie należy przy czyszczeniu kaleczyć skóry, ani zbyt jej drażnić. Przedewszystkiem wytrzeć suchym wiechciem miejsca gnojem, czy błotem zanieczyszczone. Jeszcze lepiej pierwej obmyć je ciepłą wodą. Potem dopiero następuje czyszczenie szczotką lub zgrzebłem. Czynność tę wykonać trzeba powolnie i delikatnie, bo bydlę również ma czucie. Tem ostrożniej czynić to trzeba na miejscach delikatnych i bardziej bolących. Gdy gnój odejść nie chce, trzeba koniecznie użyć przedtem wody ciepłej, rozmiękczyć go i zmyć, a potem dopiero wziąć się do szczotki.

Kto dba o bydło, zawsze i codziennie je czyści, temu ta praca ani ciężką ani długą nie będzie. Zaniechanie zaś pielęgnowania skóry u bydląt jak najgorsze pociąga za sobą skutki. Aż strach popatrzeć, jak to nieraz wyglądają te bydlęta! Istne strachy! Dziwno tylko, że też nie wstyd gospodyni takie mieć w stajni krowy.

Pielęgnowanie bydła nie powinno się atoli ograniczyć do skóry. Należy także pamiętać o racicach, by je od czasu do czasu poucinać, gdyż bydlętom, które ciągle stoją w stajni wyrastają długie racice, co im dotkliwy sprawia ból, bo nie mogą stać ani się przestąpić. Wczesne przycięcie racic zapobiega temu.

Pamiętajcie gosposie i gospodarze, że takie macie bydło, takie krowy, jaką jest wasza o nie troska!

Czem da się najlepiej zastąpić owies u koni.

W miejsce owsa można użyć na paszę dla koni bardzo dobrze bobiku, grochu i wyki. Ośm do dziewięciu funtów wystarcza, by koń mógł pracować z całą siłą. Pod względem wartości odżywczej, oraz smakowitości paszy zajmują w zastąpieniu owsa pierwsze miejsce jęczmień, następnie zielenica, groch, bobik, kukurudza, tatarka, wyka i łubin. Przy roślinach strączkowych i tatarce trzeba dawać podwójną porcyę siana.

Buraki pastewne dla trzody chlewnej.

Jeden z niemieckich rolników na podstawie doświadczeń doradza, aby maciorom z młodemi prosiętami nie dawać więcej buraków, niż połowę karmu, gdyż nadmierne karmienie burakami powoduje chorobę prosiąt. Obok plew, śruty i wody, można dawać prośnym lochom stosownie do ich wielkości 8 do 9 funtów buraków, maciorom z małemi prosiętami 2 do 3 funtów. Choroba prosiąt, ssących matki, przekarmione burakami, objawia się biegunką, jeżeli to przekarmienie trwa przez dłuższy czas, wówczas prosięta giną.

Hej, koso!...

Hej, koso ma stalowa — koso ty błyszcząca!
Tyś świętą relikwią, pamiątką mi miłą!
Gra twych blasków w promieniach porannego słońca,
Napełnia mnie wspomnieniem, radością i siłą —
Gdy cię biorę do ręki, by z poranną rosą
Kosić te kwietne łąki, co miłą woń niosą.

Kiedy błyśniesz swym blaskiem, koso moja, w oczy;
W duszy się rodzi marzeń, nadziei — tysiące:
Zda mi się, że grom jasny na wrogów się toczy;
Że się budzą już hufce, gdzieś w Tatrach drzemiące;
Że powstają do boju zaklęci rycerze;
Że to lśnią się ich srebrne zbroje i pancerze...

A gdy zadźwięczysz stalą, koso moja droga,
To na myśl mi się suną racławickie dzieje...
Zda mi się, że gdzieś idą w bój święty na wroga,
Że już wietrzyk wolności gdzieś z daleka wieje.
Bo dźwięki twoje, koso, wspominają mile —
Dnie zwycięstwa, radości i tryumfu chwile!...

O, koso moja stalna — ukochana koso!
Ty budzisz wspomnień rzewnych i radosnych wiele...
Zaświadczyłaś, że chłopi sztandar Polski niosą;
Że chłopi za Ojczyznę stają w boju śmiele!
Że losy Polski w chłopskiej spoczywają dłoni;
Że chłop Ojczyznę zbawi — chłop Polskę obroni!!!

Klęczany, w maju 1814 r.

Józef Ferel.

Odpowiedź na oszczerstwa i kłamstwa „Przyjaciela Ludu".

Nieuczciwa napaść. „Przyjaciel Ludu" z dnia 24 maja b. r. rzucił dziecinne, ale równocześnie złośliwe oszczerstwo na Spółkę rolniczo-handlową „Plon" w Tarnowie za rzekome szkody i kłopoty, jakie „Plon" miał wyrządzić Kółku rolniczemu w Lipnicy Wielkiej (pow. Grybów). Pisze mianowicie „Przyjaciel", że „Plon" sfałszował zamówienie Kółka lipnickiego przez to, że „w oszukańczy sposób" usunął pieczęć Kółkową chemicznymi środkami i że ja później, jako dyrektor tejże Spółki, tłómaczyłem się przed delegatami Kółka, że „to oliwa się rozlała i pieczątkę zniszczyła". — Zdumienie mnie ogarnęło, gdym przeczytał ten głupi, złośliwy, a przedewszystkiem wprost z palca wyssany zarzut. — Delegatów Kółka lipnickiego na oczy nie widziałem, „Plon" żadnych fałszerstw się nie dopuścił, na zamówienie dostarczył Kółku w Lipnicy wagon zboża i nasion, który skutkiem niedokładnego zamówienia poszedł do Limanowej, zamiast do Bobowej; faktem jest, że skutkiem tej winy zamawiających narosły pewne koszta transportu, które z dobrej woli i bez obowiązku zobowiązał się „Plon" częściowo pokryć; faktem jest dalej, że ostatniego wagonu zboża Kółko w Lipnicy nie przyjęło, narażając przez to „Plon" na znaczne straty. — Z powodu powyższego oszczerczego zarzutu, rzuconego przez „Przyjaciela" na „Plon" i na moją osobę, wniosłem skargę sądową. *Gabryel Dubiel.*

Napastnikowi z Trzcieńca. W jednym z ostatnich numerów „Przyjaciela Ludu" pojawiła się anonimowa korespondencya, rzekomo podpisana przez „Mieszkańców Trzcieńca w pow. mościskim" — a rzucająca oszczerstwa na ogólnie poważanego i wielce zasłużonego w tut. powiecie p. Adama Youngę, właściciela dóbr a przewodniczącego komitetu budowy kościoła w Trzcieńcu, jakoby tenże dążył do wybudowania kościoła na gruncie dworskim, by módz w przyszłości, gdy mu przyjdzie fantazya — zaprzeczyć interesowanym gminom „własności!" — z publicznych składek wybudowanego kościoła.

Pomijając wzgardliwem milczeniem insynuacye rzeczonego pismaka — bo zresztą sami mieszkańcy Trzcieńca i Lackiej Woli — dwóch gmin, partycypujących w budowie kościoła — dali już wyraz swego oburzenia na tłumnym wiecu gmin, protestując przeciw wzmiankowanej korespondencyi i wysyłając stanowcze sprostowanie do „Przyjaciela Ludu" — chcemy natomiast niniejszem napiętnować dosadnie szkaradny czyn anonimowego korespondenta, który w swej zapalczywości partyjnej, graniczącej z uwielbieniem „Stapińszczyzny", sam się zdradził swą korespondencyą.

Tą drogą więc wyrażamy mu swe oburzenie — a zarazem skromną prośbę, by raz nareszcie raczył łaskawie uwolnić nas od swej nieproszonej opieki — pomny zdrowej zasady, nie pchaj nosa — do cudzego prosa!

Zarazem oświadczamy, że z całą pewnością przy zbliżających się wyborach głosować będziemy solidarnie, ale tylko na człowieka ze wszech miar godnego i zasłużonego, a nie na warchoła.

Mieszkańcy Trzcieńca i Lackiej Woli.

Szklary (pow. Rzeszów). Jestem sklepikarzem i potrzebuję dość dużo papieru do pakowania. Najlepiej do tego nadaje się „Przyjaciel ludu", bo tej bibuły jest dużo, a nic nie kosztuje. Ludziska tę szmatę wyrzucają od siebie. Otóż przy pakowaniu wpadł mi do ręki numer 20 „Przyjaciela ludu" i w nim wyczytałem, jak jakiś szczekacz, rzekomo z Bachorza, pisze, że nasz Pluta, któremu tylko dobro ludu leży na sercu, a który zawsze z ludem trzyma, chodzi w celach agitacyjnych do Skrzyńskiego. Szczekaczu, widać, że masz nie czyste sumienie, skoro szczekasz z za węgła i nie podpisujesz się pełnem imieniem i nazwiskiem. Zapewneś już nieraz czerpał z funduszów agitacyjnych Skrzyńskiego i dzisiaj dajesz znać o sobie, aby ci papką gębę zapchał. Widać to twój jedyny dochód, a wybory to twoje żniwa. Ale dlaczego kalasz ludzi zacnych, których ręka nigdy judaszowskim groszem się nie skaziła i nie skazi. Zresztą wolno psu i na Pana Boga szczekać.

W tym samym numerze pisze jakiś Stachurski z Łańcuckiego o ubóstwie p. Bomby. Panie Stachurski, szkoda pióra i atramentu! My wszyscy wiemy dobrze, że tak źle z nim nie jest, bo przecie idzie razem z tymi, co to „brali z prawa i z lewa" i dalej jeszcze biorą. Za bank ludowy wziął Stapiński 200.000 koron, za sprzedanie chłopskiej skóry od rządu 80.000 koron, teraz żydzi znowu na nich zbierają pieniądze, a chyba Stapiński udzielał po trochę tego, co sam brał, swoim zwolennikom. — A mało się to eksc. Długosz nadawał ubogiemu Stapińskiemu? Skoro przestał dawać, to „Przyjaciel ludu" dzisiaj na niego wydziwia. Ludzie twierdzą, że pp. Stapiński i spółka, to ludzie bardzo bogaci, tylko pieniążki tak pięknie w kieszeni schowali, żeby chłop nic nie zobaczył, bo to chłop zawsze zazdrosny i z tego mogłaby dla nich wyniknąć bieda. Niektórzy gospodarze z Budziwoja twierdzą stanowczo, że p. Bomba ma gotówką tysiące. Zresztą przy ostatnich wyborach rzucał setkami, więc lepiej o tem nie pisać.

Pozdrawiam wszystkich czytelników „Piasta".

Józef Szpindor.

Pstrągówka (pow. Frysztak). W „Przyjacielu Ludu" z 10 maja napadł na mnie jakiś tchórzliwy pismak p. Stapińskiego i twierdzi, że w Pstrągówce nie było zgromadzenia, a przytem rzuca na mnie oszczerstwa. Oświadczam, że napisał on taką prawdę o wszystkiem, jak i prawdziwie się podpisał.

Czytając nieraz różne korespondencye w „Przyjacielu", myślałem, że choć część korespondencyi jest prawdziwą. Przekonuję się, że „Przyjaciel" ze swoimi przyjacielami karmi czytelników tylko kłamstwem i oszczerstwem. Oszczerca, który rzucił się na mnie, ma miedziane czoło. Nie stanął otwarcie do walki, ale skrył się za plecy Kuby z Berdechowa, jak zasmarowane dziecko za fartuch matki. Kuba z Berdechowa ani pisać, ani czytać nie umie, a świń nie pasał u pismaków p. Stapińskiego, aby się za jego plecy kryli.

Ponieważ oszczerca wlazł do mysiej dziury, więc nie mam potrzeby odpierać wszystkich zarzutów. Podłym musi on być, bo podłe stawiał zarzuty i nie podpisał się, no, trudno dla polityki kieszeniowej znaleść lepszych. Oszczerca zarzucił mi, że „Piasta" otrzymuję we większej ilości i rozdaję go. Na to odpowiadam, że „Piast" interesuje czytelników, daje im rzeczy pouczające i podnosi chłopa, gdy tymczasem w „Przyjacielu", poza oszczerstwami i napaściami na tych, co p. Stapińskiemu w polityce kieszeniowej przeszkadzają, nie-

ma nic. To jest powodem, że u nas „Przyjaciela“ nikt nie chce wziąć do ręki. *Franciszek Petka.*

Kara za oszczerstwo.

P. Sanojca pomaszeruje do kozy...

Osławiony agitator p. Stapińskiego i współredaktor »Przyjaciela ludu«, p. Józef Sanojca, otrzymał nareszcie nauczkę, że nie wolno bezkarnie uczciwych ludzi znieważać, nie wolno rzucać potwarzy i oszczerstw naokół. Oszczerstwami i potwarzami wojują agitatorzy p. Stapińskiego wszędzie. Niepodobna wszystkich wypadków wyliczać, dość przeglądnąć naszą rubrykę: »Odpowiedzi na oszczerstwa i kłamstwa »Przyjaciela ludu«. Przygwożdżeniem oszczerstwa była rozprawa, która się dnia 29 z. m. odbyła w Makowie przeciw p. Sanojcy.

P. Sanojca na zgromadzeniu ludowem w Bieńkówce ubiegłego roku zarzucił czcigodnemu posłowi Średniawskiemu, że pobrał on od p. Stapińskiego 11.000 koron na wybory. Poseł Średniawski na niem obecnym nie był, jednakże dowiedziawszy się o tem oszczerstwie, wniósł przeciw p. Sanojcy skargę o obrazę czci.

Odbyły się dwie rozprawy. Przesłuchano na nich szereg świadków. Jedni zeznali pod przysięgą, że p. Sanojca istotnie takie oszczerstwo na posła Średniawskiego rzucił, ale żaden ze świadków, zaofiarowanych przez Sanojcę, nie zeznał nic stanowczego w tym kierunku, aby poseł Średniawski otrzymał na wybory od posła Stapińskiego 11.000 koron. Rozprawy musiano odraczać, gdyż główny świadek, p. Stapiński, nie stawiał się. Dopiero na trzeciej rozprawie, która się odbyła 29 z. m. w Makowie, stanął i p. Stapiński, który długo mówił o tem, jak popierał p. Średniawskiego przy wyborach, ale musiał przyznać, że żadnych pieniędzy pos. Średniawskiemu na wybory nie dawał.

Po zamknięciu postępowania dowodowego, sędzia zwrócił się do stron z zapytaniem, czy nie byłyby skłonne do ugody. — Poseł Średniawski oświadczył, że satysfakcyą za obrazę będzie dla niego wyrok sądowy i ugody sobie nie życzy.

Po przemowach zastępcy prawnego oskarżyciela mecenasa dra Zembatego, posła Średniawskiego i oskarżonego p. Sanojcy, sędzia wydał wyrok, **uznający oskarżonego winnym i skazał go na 14 dni aresztu bez zamiany na grzywnę.**

Oskarżony zgłosił odwołanie od winy i kary.

P. Sanojca oduczy się teraz miotania oszczerstwami na wszystkie strony. Przekonał się, że takie postępowanie prowadzi tylko do kryminału.

Do p. R. Lacha.

Upraszam WPana Rudolfa Lacha z Brzostka, aby mi odpowiedział na następujące pytania:

1) Skąd wie, że Długosz i Rey są zamaskowanymi klerykałami?

2) Na jakiej podstawie twierdzi, że myśmy wywołali walkę z klerem w Tarnowskiem, że krótko ją prowadzić będziemy i, że pod naporem „elementów, jak Rey i Biały“ będziemy z nim współdziałać?

3) Na jakiej podstawie nazywa się postępowcem?

4) Na jakiej podstawie twierdzi, że Stapiński z ideowych pubudek przystąpił do K. T. S. S. N.?

5) Na jakiej podstawie twierdzi, że stosunek ludowców z pod znaku uczciwości do Towarzystw militarnych zależny jest od zapatrywań p. Długosza?

6) Na jakiej podstawie twierdzi, że ludzie, chcący uczciwość zachować w życiu publicznem, „zdzierają z narodu poważanie u obcych“, a ludzie tacy, jak Sviha i Stapiński poważanie to zapewniają?

7) Na jakiej podstawie twierdzi, że cała postępowa Polska oświadczyła się za K. T.

8) Czy poza socyalistami, Stapińszczykami i Breiterowszczykami istnieje postęp?

Wprawdzie p. Lach jest albo ignorantem, albo ma złą wolę, albo bardzo ciasno na świat patrzy — to nas mało obchodzi, porusza jednak lekkomyślnie kwestye, których z a b r u d z o n ą u ś c i s k i e m S t a p i ń s k i e g o r ę k ą d o t y k a ć n i e w o l n o.

O ile mi p. Lach na moje pytania nie odpowie zgodnie z prawdą i uczciwością, nazwę go lekkomyślnym kłamcą.

Odsądzać kogoś od niepodległościowych dążeń nie wolno — patentu na idee nikt nie posiada.

Paweł Skiba.

Z wieców i zgromadzeń.

Dobranowice (pow. Wieliczka). Dnia 31 maja odbyło się tutaj zgromadzenie ludowców, na które jako referent przyjechał p. G a g a t e k, pracujący dzielnie nad wyrzuceniem z naszego powiatu socyalistów, którzy pchają się jak żyd między wozy na wieś, bałamucą chłopów, obiecując im złote góry, a nie mówią o tem, że chcą odebrać chłopu grunta i oddać je na własność państwa. Zachwalają przytem swój kiepski towar głupiego Klimusia i p. Klemensiewicza, ale chłopi słyszeć o nim nie chcą, **bo wiedzą dobrze, że p. Klemensiewicz, który udaje obrońcę ludu, pakuje chłopów za byle głupstwo do kryminału.** Chwali się przytem dużo, a mało robi.

P. G a g a t e k w trzechgodzinnej mowie poruszył wszystkie bolączki chłopskie i udowodnił, że one dadzą się usunąć jedynie wtedy, jeżeli chłopi pójdą razem, nie rozbici na partye i partyjki, bo solidarni, będą tworzyć taką siłę, która wszystkie zapory, stające jej na drodze, zdruzgocze i zwycięży wrogów chłopskich. — Jednym z wielu wrogów są **socyaliści, którzy chcą na wsi pchać do walki brata przeciw bratu,** byleby tylko sami z tego korzyść odnieśli. Chłopi jednak powinni nareszcie zrozumieć krecią robotę socyalistów i pędzić ich od siebie jak zarazę, a zbałamuconym braciom przez szmajgelesów żydowskich wytłómaczyć, do czego dąży socyalna demokracya, składająca się przeważnie z żydów i rządzona przez żydków.

Chłopi postanowili przy wyborach do Sejmu głosować jednomyślnie na ludowca, a nie chcą mieć takiego posła, **co chłopów włóczy po sądach i pakuje do kryminału.**

P. G a g a t e k omówił również na życzenie p. Ku-

rzawy sprawę Kółek rolniczych, poczem przystąpiono do wyboru Komitetu gminnego.

Po dokonanych wyborach wykazał jeszcze p. Gagatek konieczność płacenia pewnych wkładek na cele partyjne. Zebrani uznali za słuszne wywody p. Gagatka, gdyż zaraz poczęli składać na ręce skarbnika pieniądze. *Kasprzyk.*

Głogoczów (pow. Myślenice). W drugi dzień Zielonych Świąt przyjechał do Głogoczowa pos. Średniawski ze sprawozdaniem poselskiem i zaprosił po sumie włościan na zebranie do domu p. Syrka Franciszka.

W dłuższem przemówieniu przedstawił poseł Średniawski zdobycze, jakie posłowie ludowcy zdołali uzyskać w parlamencie dla ludu. Szczegółowo omówił sprawę ubezpieczenia społecznego i wykazał, że gdyby ubezpieczenie społeczne zostało uchwalone i weszło w życie w tej formie, jak to chcieli socyaliści, to chłopi w niedługim czasie zeszliby na dziady. Jedynie posłom ludowcom zawdzięczać należy, że przeszło ubezpieczenie nie po myśli socyalistów, ale odpowiadające interesom milionowych rzesz ludu włościańskiego. Ludowcy — ciągnął poseł Średniawski — zgodzili się wprawdzie na podatek od wódki, ale to jest podatek dobrowolny i chłopi mogą go nie płacić, a na wsi będzie naprawdę wtedy dobrze, jeżeli nikt tego podatku płacił nie będzie. Oprócz podatku od wódki, uchwalono podatek od szampana, totalizatora i automobilów, a więc podatek, który jedynie panowie płacić będą i w ten sposób uchroni się chłopów od nowych podatków, któreby rząd wymyślił dla zdobycia pieniędzy, które obecnie zapłacą panowie od szampana, automobilów i totalizatora.

Po omówieniu szczegółowo każdej zdobyczy posłów ludowców, wyczerpująco przedstawił poseł Średniawski sprawę reformy wyborczej do Sejmu i walkę, jaką posłowie, grupujący się koło „Piasta", musieli stoczyć, by utrącić kuryę średniej własności i odebrać szlachcie i księżom owe osiem mandatów chłopskich, które Stapiński w tak haniebny sposób chciał zaprzepaścić i zmniejszyć w ten sposób liczbę mandatów chłopskich.

Przy omawianiu tej sprawy, kilku włościan, zdaje się nieludowców, zaczęło pod oknem hałasować i niemądrze wykrzykiwać, nie wiedząc właściwie, o co im się rozchodzi. Byli to, zdaje się, zwolennicy „Ludu katolickiego", gdyż utrzymywali, że byłoby lepiej, gdyby została utworzona kurya średniej własności dla księży i zubożałych szlachciców.

Hałas ten wzmógł się jeszcze więcej, kiedy p. Gagatek zaczął mówić o rozłamie w P. S. L. Najwięcej hałasował p. Cholewa, a jedynie dlatego, że ma osobistą urazę do posła Średniawskiego. Ale jeżeli kto sprawy ściśle osobiste stawia wyżej, niż dobro stronnictwa, ten ludowcem nie jest i dlatego też nie wielka szkoda, że malutki p. Cholewa rzucił to lub owo niezbyt mądre słowo przeciwko posłowi Średniawskiemu.

Bardzo mądre i rzeczowe zarzuty stawiał p. Wojciech Buraczek, dzielny młody ludowiec, któremu na wszystko odpowiedział p. Gagatek. Kilku mowców krytykowało gospodarkę Rady powiatowej.

Gmina Głogoczów pod względem politycznym jest uświadomiona, jak rzadko która w Galicyi i jeden w drugiego włościanin, to twardy ludowiec. — Rzadko gdzie można spotkać taką jedność, jaką się widzi u ludowców w Głogoczowie. Gdybyśmy mieli wszystkie gminy takie w Galicyi, jak Głogoczów, to już w najbliższym Sejmie okazałaby się prawdziwa siła ludu.

Jan Gagatek.

Gorlice. Dnia 26 maja b. r. o godzinie 12 w południe zebrali się w sali Rady powiatowej przedstawiciele organizacyj gminnych P. S. L., członkowie Komitetu powiatowego P. S. L. i mężowie zaufania (w liczbie około 250) celem zaznajomienia się z sytuacyą polityczną w powiecie. Na zebraniu było reprezentowanych 41 gmin. Przewodniczył p. Ludwik Rybczyk ze Siar.

Pierwszy mowca, p. redaktor Dąbski, przedstawił w półtoragodzinnem przemówieniu potrzebę organizacyi. Polska, zaprzedana przez zdrajców herbowych, wyciąga rękę i prosi o ratunek. I któż tę Polskę podźwignąć zdoła? Czy mieszczaństwo, którego dziś prawie niema, a żydzi zajęli jego miejsce — czy może wielcy panowie, co za granicą grosz trwonią? Nie, chłop polski, bo on ostoją narodu i w nim ratunek. Ale chłop nieuświadomiony, chłop głodny, Polski budować nie będzie. Oświata i dobrobyt są podstawą pracy narodowej i to chłopu dać trzeba. Nigdy się jednak nie zdarzyło „aby ten, komu dobrze na krześle siedzieć, dobrowolnie to krzesło oddał drugiemu", o to trzeba walczyć, a ta walka wtedy dopiero może być skuteczną, kiedy chłopi pójdą razem pod jednym sztandarem. Następnie mowca przedstawił dzieje P. S. L., sprzedawczykostwo Stapińskiego i odrodzenie P. S. L., a zakończył radą: „Chłopie polski, organizuj się pod sztandarem odrodzonego P. S. L., a wnet lepsza zaświeci nam gwiazda!"

Drugi z kolei przemówił poseł Eksc. Długosz. Pierwszy raz kandydowałem — mówił Eksc. Długosz — na własną rękę i mandat uzyskałem. Posła, „który nosi głowę na karku i ma parę dudków w kieszeni" (na sali wesołość) przyjęłoby każde stronnictwo. Eksc. Długosz pomny na to, że został wybrany głosami chłopskimi, poszedł tam, gdzie mu interes chłopski i uczciwość iść kazały, wstąpił do P. S. L. i pan Stapiński z otwartemi rękami go przyjął. W stronnictwie pracował jako karny szeregowiec i wspierał je finansowo na każde zawołanie. Z biegiem czasu skonstatował, że pieniądze, przez niego dawane, toną w kieszeni pana prezesa, ale nie chcąc Stronnictwa kompromitować, milczał. Stapiński rządził samowolnie, nie uznawał za stosowne w żadnych sprawach pytać o zdanie innych posłów, a każdą opozycyę przeciwko sobie tłumił, mówiąc: „Ja wam tak każę, wy to musicie robić, bo jeśli nie, to was przy następnych wyborach niema!" Despota rządził na własną rękę, aż wreszcie na jaw wyszła oszukańcza manipulacya p. prezesa. Za grosz judaszowy sprzedał on 8 mandatów chłopskich wrogom chłopów, nie zważając na sprzeciw kolegów klubowych, za grosz judaszowy zawarł ze szkodą ludu kompromis z wrogami chłopa. Człowiek ułomny błądzi i pomyłkę darować mu można, ale gdzie jawna zdrada i to zdrada całego ludu wchodzi w grę, tam przebaczenia niema. (Głosy na sali: Hańba Stapińskiemu).

I wszystko, co uczciwie myśleć potrafi, odpadło od Stapińskiego, a ten człowiek zbrukany śmiał stanąć przed ludem i powiedzieć „brałem na prawo i na lewo" i znalazły się takie wyrzutki społeczeństwa (Styła), co temu przyklasnęli. Kto tedy lud rozbija? czy ten, co sprowadza demoralizacyę, czy ten, co zło stara się wytępić?

W dalszym ciągu zaznaczył Eksc. Długosz, że w odrodzonem P. S. L. nie pcha się do rządów, będąc tego zdania, że w chłopskiej partyi chłopi rządzić powinni, jako lepiej wiedzący, co ich boli, dalej, że nazwa „Długosiki“, którą„Piastowców“mianują Stapińszczycy, nie ma żadnego uzasadnienia, wreszcie, że jeśli kandydować będzie, to nie dla zaszczytów, gdyż większych już dostąpić nie może, lecz jedynie dlatego, aby pracę zaczętą módz dalej prowadzić i z obawy, aby mandat nie dostał się komuś w rodzaju Madeja. (Długotrwałe brawa i oklaski).

Sekretarz Wąsowicz informuje, że dotąd zawiązane zostały następujące organizacye gminne: Bugaj, Zagorzany, Lipinki, Kryg, Rzepienniki: Marciszewski, Strzyżewski, Biskupi, Sokół, Binarowa, Racławice, Rozembark, Olszyny, Kobylanka, Ropa, Grudna, Głęboka i Pagorzyna.

W dalszym ciągu przemawiali p. Słabowski z Biecza, p. Krzysztofik i p. Gajewski, który podał następującą rezolucyę, przyjętą jednogłośnie: „Zgromadzeni wyrażają posłowi Eksc. Długoszowi pełne votum zaufania i proszą go, aby się nadal o mandat ubiegał, a posłom ludowym, zostającym poza Kołem polskiem, wyrażają zebrani swoją pogardę“.

Po uchwaleniu rezolucyi, przewodniczący p. Ludwik Rybczyk, zebranie zamknął, a poseł Eksc. Długosz przyjmował deputacye i udzielał wyjaśnień w różnych sprawach, dotyczących powiatu. *L. W.*

Ropa (pow. Gorlice). W ubiegłym tygodniu odbyło się w sali kasy Raifeisena zgromadzenie. Referat na temat potrzeby organizacyi i zajść w P. S. L. wygłosił p. L. Wąsowicz. W dyskusyi zabierali głos p. dyr. Arendt M., ks. wikary, p. Dudrewicz, p. Sitar i inni, poczem przewodniczący poddał pod głosowanie następującą rezolucyę: „Zgromadzeni uchwalają swojemu posłowi, Eksc. Długoszowi, podziękę za pracę, w szczególności za dopomożenie im do budowy domu ludowego i zupełne votum zaufania, a posłom ludowym, stojącym przy Stapińskim, swoją pogardę.“ Rezolucyę uchwalono jednomyślnie. 2 Stapińszczyków (tylu jest ich w naszej wsi) przed głosowaniem opuściło salę, co wywołało olbrzymią wesołość.

Po uchwaleniu rezolucyi przystąpiono do założenia organizacyi gminnej; do zarządu jej weszli: przew. Arendt Michał, wydz.: Wawrzykowski Adam, Sitar Michał, Siuta Józef, Dudrewicz Franciszek, Janusz Wawrzyniec, Niemiec Wawrzyniec, Lisowski Szczepan, Drąg Michał, Wszołek Józef, Ruwiński Ludwik, Świerczyk Henryk. *Uczestnik.*

Harklowa, koło Nowego Targu. Dnia 24 maja odbyło się w naszej wiosce zebranie ludowców-Piastowców celem zorganizowania miejscowego komitetu P. S. L., oraz wyboru delegata i zastępcy do komitetu powiatowego. Zebrało się kilkudziesięciu najświatlejszych gospodarzy nie tylko z samej Harklowej, lecz i z przyległej gminy Knurowa, należącej do parafii harklowskiej. Po krótkiem omówieniu ostatnich wypadków w Stronnictwie (boć szczegóły wszystkim zanadto są dobrze znane) i wyjaśnieniu zebranym potrzeby organizacyi przez p. F. Waksmundzkiego, przystąpiono do wyboru komitetu i prezydyum.

W skład zarządu weszli pp.: Józef Siubiś, przewodniczący, Józef Potoczak naczelnik gminy, zastępca przew., Jan Plewa, sekretarz i skarbnik. Członkami zostali wybrani: z Harklowej pp.: Józef Waksmundzki, Jan Wrocławiak, Franciszek Plewa, Wincenty Chmielak, Albin Waksmundzki, Wojciech Potoczak, Stanisław Żoń, Stanisław Niemiec (szynkarz), Stanisław Niemiec (kowal), Józef Chmielak (z „Roli“), Jan Pietrusiak, Jędrzej Kondysiak, Bartłomiej Wach. Z Knurowa pp.: Jan Bartyczak, naczelnik gminy, Antoni Kolasa, Antoni Solana, Jan Stopka, Jakób Tapka, Benedykt Myśliwiec, Michał Potoczak.

Delegatem do komitetu powiatowego wybrany p. Józef Siubiś, przew. kom. gmin., zaś zastępcą delegata p. Józef Potoczak, nacz. g., zastępca przew.

Prócz tego na listę ludowców wpisało się kilkudziesięciu ogólnie szanowanych i poważanych gospodarzy.

Zaznaczyć wypada, iż wioska Harklowa należy do tych wiosek na Podhalu, które podczas ostatnich wyborów parlamentarnych szły murem za kandydatem ludowcem, mimo silnej kontragitacyi z rozmaitych stron. Teraz zaś, po znanych wypadkach w naszem Stronnictwie, ludowcy tutejsi w mig przeszli do opozycyi przeciw samozwańczemu prezesowi, p. Stapińskiemu, oświadczając się za „Piastem“ i posłami naszymi koło niego zgrupowanymi z czcigodnym i przez lud polski ukochanym prezesem Bojką na czele, uznając „Piasta“ za prawdziwy organ Stronnictwa Ludowego, a usuwając zupełnie „Przyjaciela Ludu“.

Postąpieniem swem dali wyraz, iż ideę Stronnictwa prawdziwie ukochali i nie pozwolą sztandaru swego zniesławiać, a w danej chwili potrafią godnie wszelkie ataki naszych przeciwników odeprzeć. Jak wnosić można z atmosfery, panującej na powyższem zebraniu, w krótkim czasie cały okoliczny lud góralski stanie wiernie pod naszym nieskalanym sztandarem ludowym.

Cześć Wam, Bracia Harklowianie i Knurowianie, iż pojęliście należycie ważność chwili i po chwilowej depresyi, jaka zapanowała w naszych szeregach ludowych na wieść o zdradzie dawnego wodza, jedni z pierwszych na Podhalu ruszyliście w bój o nasze chłopskie prawa. Oby ta walka pod odrodzonym sztandarem wydała jak najpomyślniejsze owoce nie tylko dla naszej sprawy chłopskiej, lecz i dla naszej Matki Ojczyzny.

Niech żyje Lud polski! Niech żyje Polskie Stronnictwo Ludowe z ukochanym prezesem Kubą Bojką na czele! *F. Waksmundzki.*

Dąbrowa. Na wtorek dnia 2 b. m. zapowiedziane zostało zgromadzenie ludowców z powiatu dąbrowskiego, celem zastanowienia się nad sytuacyą polityczną w powiecie. Równocześnie na ten sam dzień zapowiedzieli swoje zgromadzenie księża z obozu „Ludu katolickiego“ do sali „Sokoła“. Ludowcy ciekawi byli przypatrzyć się, jak wygląda zgromadzenie „prawdziwych katolików“, więc poszli pod salę „Sokoła“ — ale ani jednego wybitniejszego ludowca do środka sali nie wpuszczono. Wpuszczano tylko tych, którzy pojęcia o polityce nie mają i nawet nie wiedzą, co to jest polityka.

Po ukończeniu zgromadzenia księżego odbyli ludowcy swoje zebranie. Przewodniczącym wybrano wł. Adama Gubernata z Luszowic. Obecną sytuacyę polityczną przedstawił redaktor Jan Dąbski, wzywając do solidarnego działania, bo inaczej ruchowi ludowemu grozi wielkie niebezpieczeństwo. „Słyszałem

tu — mówił mówca — głosy, nawołujące do zgody, do połączenia się obu odłamów ludowców w jedną całość. Nikt może tak gorąco nie pragnie tego połączenia się, jak ja. Ale niech najpierw Stapińszczycy oczyszczą swój dom, niech wymiotą z niego zgniliznę, przekupstwo — a wtedy z pewnością złączenie się obu odłamów ludowców nie natrafi na żadne przeszkody. Niech Stapińszczycy usuną z przewodnictwa Stapińskiego, a wtedy ustanie powód do rozłamu, bo rozłam wywołała zdrada i korupcya p. Stapińskiego. Ze zdrajcami żaden uczciwy człowiek nie może się łączyć".

Następnie przemawiał poseł Bojko. Przedstawił on w serdecznych słowach skutki waśni ludowej po wsi i ciężką sytuacyę posłów ludowych, kiedy się dowiedzieli o zdradzie wodza. Usunięcie jego było koniecznością, bo cóżby historya kiedy powiedziała, gdyby zdradę ludu dalej tolerowano. Dzisiejsze rozbicie na wsi wynikło wskutek zacietrzewienia, a często z zazdrości wobec chłopskich posłów, którzy w ciężkim trudzie spełniają ciężkie obowiązki, jakie włożył lud na ich barki. Posłowanie w dzisiejszych czasach nie jest słodyczą — ale ciężkim obowiązkiem, tem cięższym, że często niektórzy chłopi nie rozumieją dróg politycznych swoich wybrańców, że przywiązują się więcej do osób, niż do idei i programu i dlatego więcej u nas polityki osobistej, niż zasadniczej. To ustać winno, jeżeli lud chce dojść do urzeczywistnienia swoich dążeń, co się da uzyskać tylko zgodą i solidarnością, bo jak jeden pójdzie „do lasa, drugi do Sasa", to do niczego nigdy nie dojdziemy.

Następnie prof. Dubiel nakreślił niebezpieczeństwo obecnej sytuacyi politycznej w powiecie dąbrowskim, jeżeli wszyscy chłopi, jak jeden mąż, nie pójdą solidarnie do wyborów sejmowych. Do zgody i solidarności nawoływał również nauczyciel p. Kosiński, poczem przemawiał przewódca Stapińszczyków p. Wojtyło, który uznał potrzebę zgody, ale tylko takiej, któraby obozowi Stapińskiego wyszła na korzyść.

Po kilku jeszcze przemówieniach zgromadzenie zamknięto.

Miłczyce (pow. Rudki). Dnia 25 z. m. przybył do nas hr. Skarbek niby na sprawozdanie poselskie, znak to nieomylny, że do wyborów niedaleko, kiedy sobie chłopów przypomniał. O swojej pracy dużo naopowiadał, jak to ciężko posłować, że już włosy ma siwe, a potem dopiero jak zaczął obiecywać, co to on jeszcze zrobi, to my wszyscy zrozumieli, że jak mu ciężko pracować w parlamencie, to niechby w domu siedział, a mandat dał takiemu, któryby więcej o chłopów dbał, a nie raz na sześć lat w czasie wyborów. Pokiwali chłopi głowami i — poszli do Kółka rolniczego, tam to długo w noc jeszcze omawiano, jak hr. Skarbek ze strachu, by inżynier Bryl i dr Nowacki nie otworzyli chłopom oczu na wiecu oświatowym w Rudkach, w Sokole złożył prezesurę i udziału w obchodzie Konstytucyi 3 Maja odmówił, jak to, dbając o oświatę chłopa, „zbudował" szkołę rolniczą, a drogo kazał kupić pod budowę swój grunt, swoją cegłę i materyały i jeszcze w dodatku dać „rebuchę" politycznemu nieboszczykowi, Surówce, — jak przez dobrodziejstwo chłop musiał drożej zapłacić za każdą sikawkę gminną, bo Surówka chciał coś zarobić i za wybory należy mu się nagroda; ile się sprzężaju zepsuje na drogach w Miłczycach, bo ludowcy miłczyccy na poparcie hr. Skarbka nie zasługują i za karę niech w błotach po uszy siedzą, wystarczy im to ciepłe słowo przed wyborami i 40 koron (czterdzieści koron!) na naprawę dróg przez cztery lata.

Aż pięści się zaciskały na te „dobrodziejstwa" i postanowili wszyscy chłopi miłczyccy, że już „dobrze" podziękują hr. Skarbkowi przy najbliższych wyborach.

L. P.

Sokolniki (pow. tarnobrzeski). Stapiński ośmieszył się do reszty w powiecie tarnobrzeskim. Zapowiedział bowiem w „Przyjacielu" swój przyjazd na zebranie do Sokolnik, w ostatniej chwili odwołał wiec, wyznaczając go do bezpieczniejszego dla siebie — jak przypuszczał — Grębowa. Do Sokolnik zjechał zamiast Stapińskiego — poseł Lasocki, tak, że się wiec odbył. Przewodniczył p. Stachura, zastępował p. Jastrzębski, sekretarzował p. Robak.

Po wyczerpującem sprawozdaniu posła Lasockiego wywiązała się obszerna dyskusya, w której brali udział pp.: A. Grzywacz, Robak, Stachura, Matyka A., D. Tworek, Łącki i inni, a na wniosek J. Robaka, uzupełniony przez p. Grzywacza, zapadły jednogłośnie następujące uchwały, stwierdzające, że polityka ludowa ma być opartą na zasadach religijnych i narodowych, moralną i czystą. Zebrani wezwali stronnictwa chłopskie do jedności, celem wspólnego bronienia interesów ekonomicznych i politycznych ludu, uchwalili wotum zaufania posłowi Lasockiemu i posłom, skupiającym się koło „Piasta", zaś Stapińskiemu wotum nieufności i wezwanie do ustąpienia z życia politycznego, uchwalili wreszcie wyrzucić „Przyjaciela Ludu", a zastąpić go „Piastem".

W Grębowie spotkało niewielką liczbę wyznawców Stapińskiego wielkie rozczarowanie. Niektórzy przybyli z odległych okolic powiatu, „mistrz" jednak nie przyjechał. Wśród złorzeczeń i naigrwaań rozjechały się te niedobitki Stapińskiego, zarzekając się, że na drugi raz nie dadzą się wziąć Stapińskiemu na kawał.

Piastowiec.

Rumno koło Komarna. W niedzielę 24 maja odbyło się u nas po nieszporach zebranie gospodarzy i starszej młodzieży w Czytelni. Przybyli z referatami pp.: M. i O. ze Lwowa, tudzież p. Chabałowski z Rudek. Pan M .wyjaśniał i wykazywał na przykładach, co to jest polityka, kto się nią zajmować winien i jakie są jej zadania? Rzecz to niezwykła dla nas, bo słowo „polityka" ciągle obija się o nasze uszy, a my w przeważnej części nie wiemy, co oznacza, co do niej należy, jaki jej zakres.

Polityka jest sztuką kierowania ogromnym okrętem społeczno-państwowym. Dawniej tylko szlachta, ludzie uprzywilejowani mieli możność i prawo udziału w rządzeniu. Szerokie warstwy ludowe, mieszczaństwo i włościanie spali snem twardym i dopiero dziś się przebudzili. Musiano nadać konstytucyę i równe dla wszystkich obywateli prawa. Przedtem rząd sam stanowił o wszystkiem: wydawał ustawy, nakładał podatki, troszczył się o siłę wojskową, wyszukiwał sposoby i środki podniesienia i wzmocnienia państwa; wogóle myślał o wszystkiem i za wszystkich. Dziś jednak do głosu dopuszczeni są wszyscy obywatele i przez władze i instytucye autonomiczne, samorządne, współdziałają w rządach, czyli polityce społeczno-państwowej. Przedtem woli ogółu nie uznawano, dziś jest inaczej. — Polityka

nie tylko dąży do ciągłych ulepszań, oraz korzystnych zmian na każdym polu życia narodowego, ale stara się przewidzieć, czy takie lub inne pokierowanie sprawą wyjdzie na dobre czy złe. To przewidywanie należy do najtrudniejszych rzeczy w polityce. — A więc korzystać winniśmy z praw, a zabierając głos, objawiać swą wolę za takiemi zmianami w ustroju społeczno-państwowym, któreby były z pożytkiem dla ogółu, tudzież wynajdywać, naprawiać lub usuwać błędy i wady.

P. O. zaś w zwięzłych słowach przedstawiał najgroźniejszego naszego nieprzyjaciela, t. j. żydów. Wróg ten tem różni się od innych, n. p. Moskala, Niemca, że tkwi w naszym organiźmie, jest naszą naroślą chorobliwą, tak, że trudno powiedzieć, gdzie kończy się sprawa żydowska a zaczyna polska. W interes polski jest ściśle wplątany interes żydowski. Trudno więc go oznaczyć i tak natrzeć, by się uwolnić ze szpon semickich. Prasa żydowska zasypuje nas codziennie swymi artykułami, wciska się w nasze myśli i uczucia narodowe, urabia je mimowoli na swój sposób i tak powoli zatruwa ducha polskiego. Pod płaszczykiem patryotyczno-polskim, pod płaszczykiem haseł militarnych, niepodległościowych, postępowych i t. p. ukrywa się jad semicki. Należy dobrze się zastanowić nad naszem położeniem i naprawdę wziąć się do operacyi, celem usunięcia niebezpiecznej narośli, owego raka chorobliwego. Sam bojkot nie wystarcza: winniśmy gałęzie życia społeczno-narodowego, t. j. handel, przemysł, rękodzielnictwo, zastąpić siłami polskiemi.

Również mówił wiele p. O. o organizacyi wojskowej polskiej, by przygotować się należycie do przyszłej walki o niepodległość Polski, która będzie ludową, bo lud ją zdobędzie własnemi spracowanemi rękoma.

Pan Ch. z Rudek przedstawiał naszą nędzę chłopską i wskazywał środki zaradcze. Jednym z tych, to dążenie do organizowania się politycznego, pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego, którego organem „Piast“ — ażeby karną masą wywalczyć lepszą dolę.

I rzeczywiście zawiązano Komitet gminny P.S.L., którego przewodniczącym został p. Jan Olearczyk, zastępcą p. Stach Mozol, sekretarzem p. Wojciech Dzugaj, skarbnikiem p. Karol Sroka. Prócz tego weszli do zarządu: Szczepan Kasprzyszak, Jan Gerus, Szymon Pater, Piotr Pater, Ludwik Pater.

Na salę weszło dwóch księży: miejscowy proboszcz Halwa i katecheta z Komarna Królicki. Po siarczystej rozprawie z referentami w sprawie stosunku P. S. L. do kwestyi religijnych, skończyło się, że zapał zebranych do Stronnictwa Ludowego jeszcze się powiększył. Zawezwano księży do współpracy w organizacyi chłopskiej, która ma cele polityczne a nie religijne. Chłopi są wiernymi synami kościoła katolickiego. — Stronnictwo Ludowe jest szczerze katolickie, stoi na tym gruncie od samego założenia. Przeciw kościołowi, ani księżom walki nie wszczynało i wszczynać nie ma zamiaru. Jednak bronić się będzie, gdy zostanie ze strony kleru niesłusznie zaatakowane. Bronić będzie tylko interesu ludu, bo nikomu nie wolno drugich krzywdzić, choćby ten krzywdziciel był nawet najwyższym dygnitarzem państwa czy kościoła.

Uczestnik.

Najbliższe wiece i zgromadzenia.

Zgromadzenie w Ujeździe, powiat Jasło, odbędzie **się w niedzielę dnia 7 b. m. o godz. 12 w południe.** Referent red. Jan Dąbski.

Zgromadzenie w Strzeszynie, powiat Gorlice, od**będzie się w niedzielę dnia 7 b. m. o godz. 4 po południu.** Referent red. Jan Dąbski.

Wiec publiczny w Pilźnie odbędzie się dnia 8-go czerwca, w poniedziałek, o godz. 1 po południu w sali Rady powiatowej.

Na wiec ten zapraszam wszystkich wyborców z Pilzneńskiego. Bracia ludowcy, stawcie się jak najliczniej! *Adam Krężel,* poseł.

Z powiatów i gmin.

Borzęta (pow. Myślenice). Dnia 10 maja b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie kaplicy, wybudowanej z mozołem z drobnych składek we wsi Borzęcie, pow. Myślenickiego, dokonane przez ks. dra Andrzeja Kościółka, proboszcza w Myślenicach, który w przepięknej przemowie podczas kazania podniósł ducha katolickiego i patryotycznego uciemiężonego ludu polskiego. Uroczyste nabożeństwo odprawił ksiądz prałat Aleksander Płaziak z Myślenic — za co na tem miejscu składa Im naczelnik gminy wraz z całą gromadą staropolskie Bóg zapłać.

Jakkolwiek za usilnem staraniem naczelnika gminy zdołano w przeciągu 4 lat wybudować kaplicę na cześć i chwałę Najwyższemu z drobnych składek — to i tak brak funduszu nie pozwolił na wewnętrzne urządzenie kaplicy; dlatego na tej drodze uprasza i udaje się podpisany do ofiarności P. T. Publiczności o łaskawe choćby najskromniejsze datki na wykończenie rozpoczętego dzieła. Datki nadsyłać można na ręce podpisanego naczelnika gminy w Borzęcie (poczta Myślenice). *Piotr Kasperczyk.*

Niwka (powiat Brzesko). Dnia 19 maja b. r. wybuchł z nieznanej przyczyny pożar w budynkach plebańskich w Wierzchosławicach i ogarnął szybko gumna i stajnie księdza proboszcza. Na tem miejscu należy podnieść wielką sprawność straży Kółka rolniczego w Niwce, która w kilkanaście minut po ukazaniu się ognia była z sikawką na miejscu i wspólnie z miejscową strażą rozpoczęła akcyę ratunkową. Później nadjechała straż z Radłowa.

Szkoda wynosi kilka tysięcy koron, spaliły się bowiem stajnie razem z trzodą chlewną i stodoły plebańskie, również kilka zabudowań włościańskich. Niezwykle przytomnej i wytrwałej akcyi ratunkowej straży przypisać należy zlokalizowanie pożaru, który zagrażał już kościołowi i plebanii. *M. G.*

Binarowa (pow. Gorlice). Poseł Madej pozostawił sobie po ostatnich wyborach stampilę wyborczą z jego nazwiskiem, jednak po wyborach pieczęć ta zaginęła; mimo upominania się ze strony Madeja odnaleść jej nie mogliśmy; obecnie została znalezioną w naszej gminie, zechce przeto p. Madej do podpisanego zgłosić się osobiście lub nadesłać odpowiednią kwotę na przesyłkę pocztową, a pieczęć p. Madejowi odeślemy, gdyż ona w naszej gminie nigdy już potrzebną nie będzie.

Jan Michalec, z Binarowy.

Dymitrów Mały (pow. Tarnobrzeg). Wioska nasza, położona nad Wisłą, narażona jest mimo wałów ochronnych wskutek większego stanu wody na Wiśle na gnicie i butwienie ziemiopłodów w polu. Woda na mocy praw fizycznych przenika wały i stoi w polu w bruzdach. Oprócz tego cofa się kanałami i upustami, nie zawsze na czasie zamkniętymi, zalewając i tak już błotniste pastwisko gminne. Niedbalstwo gminy z każdego zakątka szczerzy zęby. Przez środek gminnego pastwiska ciągnie się błotnisty rów, który gmina Dymitrów Mały przed laty 7 za wójtostwa Kaspra Serwona zobowiązała się wobec delegatów Wydziału krajowego corocznie wyczyścić, czego dotąd nigdy nie uczyniła. Rów ten zabagniony jest siedliskiem chorób. Co roku panują w gminie różne choroby, a obecnie szkoła, wskutek panującej w gminie szkarlatyny, była 3 tygodnie zamkniętą. Rada szkolna miejscowa ledwo pod naciskiem Starostwa w Tarnobrzegu poleciła salę szkolną desinfekcyonować.

Gmina zbudowała budę ciemną, ciasną, ze zgniłego drzewa, nazwała te szumnie kancelaryą gminną i tu ulokowano nauczyciela i dziatwę szkolną.

Ojcowie Dymitrowa Małego myśląc, że cudów dokonali, ani myślą o budowie nowej szkoły, a mają pretensyę uważać się za coś lepszego od mieszkańców innych wiosek z tego tytułu, że chodzili do 4-klasowej szkoły do Baranowa i uczyli się po „niemiecku“. Znani są też ze swego naiwnego uporu szeroko i daleko, a Wysoka Rada szkolna krajowa posyła tu nauczycieli tylko „ze względów służbowych“, aby nauczyciel pokutował za upór i niedbalstwo cudze.

Za niepopieranie hyeny emigracyjnej przy wyborach pokutuje tu już w tej zakazanej dziurze podpisany 7 rok. Nie wie atoli, czy i jak długo tutaj wytrzyma jego zdrowie, bo reumatyzm niszczy jego organizm.

Jeżeli są Towarzystwa ochrony zwierząt, to więcej przecież warte życie nauczyciela, bo kraj łożył koszta, a on również i siły, aby dziś tak marnie gnił w norach nieodpowiednich. *Józef Gładyszek*, nauczyciel.

Miejsce Piastowe. Ładnieśmy się ludowcy ubrali na Stapińskim. Wierzyliśmy mu, jak najserdeczniejszemu przyjacielowi, daliśmy mu całe nasze zaufanie i przekonaliśmy się nareszcie, że on nas haniebnie zdradził i prawa nasze ludowe za judaszowskie srebrniki zaprzedał. Zabolało nas to, zabolało, ale też nie wiem, czy jest dzisiaj ludowiec mądry i uczciwy, któryby zdrajcy z całej duszy nie nienawidził. U nas gardzą nim wszyscy. I niech on się tu u nas nie pokazuje, bobyśmy go kamieniami ze wsi wypędzili! Zdrajcy nigdy jeszcze na swoich zdradach dobrze nie wyszli i mamy nadzieję, że i Stapiński długo już ludu tumanić nie będzie. Gdy sobie wspomnimy, jak on w Suchodole swego czasu przed wizerunkiem Chrystusa przysięgał na Chrystusa, na żonę i dzieci, że sprawy ludowej nie zdradzi i rozważymy całą ohydną zdradę, jakiej się na nas dopuścił, to wierzymy w jedno, że za lud nasz i za to krzywoprzysięstwo Bóg go ciężko pokarze.

Tomasz Szurlej.

Skutki pijaństwa. W gminie Ocieka, pow. Ropczyce, grabarz miejscowy, Terfecki upił się 9 z. m., a pokłóciwszy się z żoną, wyszedł pijany do lasu i powiesił się. Dnia 28 zmarła jego żona wskutek zapalenia się w niej wódki. Gdyby ojcowie duchowni mniej walczyli ze Stronnictwem Ludowem i z „Piastem“, a więcej zwalczali pijaństwo i ciemnotę wśród ludu, to z pewnością podobnych wypadków by nie było. *W. B.*

Palczowice (pow. Zator). Dnia 28 maja nawiedziło gminę tutejszą wielkie nieszczęście. Pożar, wybuchły koło godziny 5 i pół po południu, zniszczył do szczętu sześć domów mieszkalnych, pięć stajen i sześć stodół. Mimo energicznej obrony Straży ogniowych z Zatora, Podolsza i Spytkowic, jak również sikawek kolejowych ze stacyi Zator i Spytkowice, zgorzały sprzęty domowe i gospodarcze, pościel, odzież, zboże i słoma. Zasługą straży było zlokalizowanie pożaru. Prawie cała ludność wsi w chwili wybuchu ognia była w polu zajęta okopywaniem ziemniaków. Ratunek był utrudniony z powodu niedostatecznej ilości wody w studniach. Budynki spalone były wprawdzie ubezpieczone, ale zaledwie do jednej trzeciej ich rzeczywistej wartości. Szkoda ogólna wynosi około 25.000 koron.

Komitet ratunkowy, w skład którego wchodzą: p. M. Naimski, pełnomocnik dóbr Zatorskich, administrator parafii ks. W. Janas i naczelnik gminy Palczowice p. J. Krajdocha, zwraca się do wszystkich, którzy mają czułe serce na niedolę bliźnich, z prośbą o łaskawe ofiary dla nieszczęśliwych pogorzelców i przesłanie datków na ręce urzędu parafialnego w Palczowicach p. Zator lub złożenie ich w Szanownych Redakcyach dzienników, które komitet ratunkowy uprasza najuprzejmiej o pośrednictwo w zbieraniu składek na ten cel.

Ogień powstał w ten sposób, że od płonącej zapałki, którą chłopiec 6 i pół-letni miał zamiar rozniecić ogień, celem upieczenia sobie ziemniaków, zajęła się niska, słomiana strzecha domu. *X. W. Janas.*

Ryglice. Miasteczko nasze znaczniebу się podniosło pod względem gospodarczym, oświatowym, ekonomicznym, handlowym i narodowym, gdyby nie pewna klika, która dla ambicyi i interesów osobistych sprzedałaby uczucia narodowe i całą gminę. Mieliśmy już niejednokrotnie dowody przy obsadzaniu posad nauczycielskich, przy rozdawnictwie koncesyi szynkarskich, przy wyborach, przy wszelkich budowach, przy rozdawnictwie zapomóg rządowych, a nadto przy gospodarce gminnej. Tutejszy burmistrz, Jan Ciombor (prawie analfabeta) wysunięty został przez klikę Izrael Glocner, Teofil Bogdanowicz et Comp., aby był ślepem narzędziem w ich ręku i aby oni właściwie rządzili gminą, naturalnie ze szkodą ogółu. Możnaby na ten temat spisywać tomy...

Jan Ciombor, to prawdziwy przyjaciel żydków i lizuń kliki. Przy rozdawnictwie zapomóg kierował się względami osobistymi, dawał na lewo i prawo swoim kompanom, ludziom zamożnym, biedacy bez chleba i dachu bądź otrzymali ostatnie ochłapy w jednej dziesiątej części, bądź odeszli z kwitkiem.

Po założeniu Kółka rolniczego rozpoczęto walkę na wszystkie strony, aby Kółko utrącić. Co nie uzyska sankcyi tej kliki, to złe i bojkotowane. Ludziom, którzy pracują bezinteresownie dla dobra ogółu i których wyniki pracy są widoczne, oczerniają, aby podkopać zaufanie u ludu. Gdy jednak Glocner potrzebuje pomocy, choćby do czynów niemoralnych i gwałcących prawa obywatelskie, to burmistrz Ciombor bez upoważnienia Rady gminnej podpisuje rozmaite dokumenta na korzyść gałganów i oszustów ze szkodą gminy i ogółu. Lichwiarz i oszust, kilkakrotnie karany za zbrodnie, w osobie Prokoscha, znowu aresztowany i odstawiony

do sądu, znalazł gorliwego obrońcę w burmistrzu Ciomborze, który odważył się wydać mu pochlebne świadectwo imieniem gminy. Po kilku miesiącach więzienia za gwarancyą Ciombora i za kaucyą wypuszczono go na wolność do jesiennej rozprawy. Z żydkiem tym, który zniszczył setki chłopów, żyje Ciombor w przyjaźni, pomaga mu i nawzajem w brzydkich sprawach szuka u niego pomocy. Glocner, Ciombor, Prokosch et Comp., to zakała tutejszej okolicy. Przypatrzmy się porządkom w gminie. We wszystkich ulicach i placach gnój, rowy i doły, gdzie ludzie i zwierzęta każdej chwili narażeni są na niebezpieczeństwo życia. Domy i budki, grożące zawaleniem, nie są kontrolowane. Przepisy o hygienie nie są przestrzegane, na wszystkie strony gnojownie, które powodują epidemie. — W niedziele i święta aż pod sam kościół stragany przekupniów, istna nora i bagno moralności i etyki. Ustaw i przepisów tu się nie uznaje, bo burmistrz jest ślepem narzędziem i wykonawcą woli żydka Glocnera, Prokoscha, Bogdanowicza et Comp. Ładne czasy nastały w tutejszem miasteczku.

Włościanie i uczciwi mieszczanie powinni się zabrać do roboty i to bagno przeczyścić — inaczej ogólna ruina. — Na dziś tyle, o innych sprawach wkrótce.

Włościanie z Ryglic.

Oby tak wszędzie!

Brzyska Wola (powiat Łańcut). Wioska nasza, odcięta od reszty powiatu rzeką Sanem, zamknięta sama w sobie, odgraniczona z jednej strony od sąsiednich wiosek lasami, z drugiej strony przypierająca do samej granicy rosyjskiej (obecnie gubernii chełmskiej), spała snem błogosławionego i skazaną była na wyzysk, uprawiany przez różnych mejscowych i obcych pejsatych Mortków i Judków. Mimo wielu przeszkód, jak braku komunikacyi, niemożliwego nieraz stanu dróg i trzymilowej odległości od najbliższego miasteczka, wioska nasza budzi się i podąża naprzód. I tak: mamy już swoją własną Kasę Raifeisena, założoną dzięki staraniom miejscowego nauczyciela p. Ciska i kilku światłych gospodarzy naszej gminy. W początkach napotykała Kasa na przeszkody niechętnych jednostek, jednak teraz rozwija się należycie.

Dnia 10 maja b. r. obchodziliśmy 123 rocznicę Konstytucyi 3 Maja dzięki staraniom miejscowego nauczyciela p. Ciska i p. Fusa.

W całej pełni zakwitła praca w wiosce naszej, jak i w wioskach okolicznych, od czasu przybycia w strony nasze nauczyciela p. J. Świątoniowskiego. Człowiek ten poza swemi obowiązkami szkolnymi, które gorliwie wypełnia, nie szczędził trudu i podjął się pracy na twardej glebie, a praca jego wydała wkrótce owoce, gdyż niespełna po czterech miesiącach jego pobytu większe wioski za Sanem n. p. Kuryłówka wraz Doonbachem, Brzyska Wola wraz z Zagrodami, zostały pod względem ekonomicznym silnie zorganizowane. W wioskach tych powstały silne Kółka rolnicze, które liczą po 100 przeszło członków karnych, a przy Kółkach powstały sklepy udziałowe, które mają już tysiączny obrót.

Serce się raduje, gdy się przypatrzy, że w miejscach tych, gdzie gospodarowało i uprawiało wyzysk 10 lub 15 Mortków i Herszków, teraz gospodaruje chłop polski, który powoli obejmuje w swe ręce handel wsi polskiej.

Kółko rolnicze w Brzyskiej Woli wraz z Zagrodami liczy przeszło 110 członków, posiada dwa sklepy udziałowe, które pod kierownictwem p. J. Świątoniowskiego dobrze prosperują i rozwijają się, a dowodem tego jest lustracya, przeprowadzona z ramienia zarządu głównego T. K. R. przez p. J. Tyczyńskiego, który na walnem zebraniu Kółka w dniu 23 maja wykazał około 10-cio tysięczny obrót obu sklepów, podnosząc równocześnie zasługi p. J. Świątoniowskiego, który mimo znacznej odległości, gdyż uczy na przysiółku Brzyskiej Woli, Wólce Łamanej, nie szczędził trudów, aby zawsze być i wszystkiego doglądnąć.

Ponieważ p. Świątoniowski na walnem zebraniu Kółka rolniczego w dniu 23 maja złożył kierownictwo, motywując to tem, że jako tymczasowy nauczyciel może być przeniesiony, a pragnąłby, aby mógł pracować z nowo obranym kierownikiem, któryby później mógł dalej tę pracę prowadzić, przeto za dotychczasową jego pracę bezinteresowną tą drogą składamy mu serdeczne „Bóg zapłać“.

Nadmienić również wypada, że na walnem zebraniu Kółka rolniczego po przedstawieniu przez p. lustratora Tyczyńskiego, że celem należytego rozwoju sklepu Kółka rolniczego, obok innych warunków, jest także odpowiedni lokal, ponieważ dotychczasowy jest za ciasny, postanowiono odrestaurować obszerniejszy w budynku gminnym, na co naczelnik gminy, p. Woźnica, jako karny i życzliwy członek Kółka rolniczego wraz z pp. radnymi Wilkosem i innymi przyrzekł tą sprawą się zająć i dopomódz, co będzie w jego mocy.

Podnieść również wypada, że pomimo wielkiej odległości wioski naszej od kościoła, bo przeszło 8 kilometrów, obecny ks. proboszcz J. Laskowski zachęca ludność do tej pracy słowem, karcąc nieraz ludzi przewrotnych, którzy własnego interesu nie rozumieją.

W. W.

Ważne dla jadących do Krakowa.

Z Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego otrzymaliśmy następujące zawiadomienie:

Schronisko dla wychodźców utrzymywane przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie, przy ul. Radziwiłłowskiej l. 23 (w pobliżu dworca kolejowego), bywa zwykle przepełnione na wiosnę. W porze atoli, kiedy, jak obecnie, ruch wychodźczy słabnie, prawie zawsze znaleść w niem można kilkanaście albo kilkadziesiąt wolnych łóżek.

Włościanie tedy, **udający się w jakichkolwiekbądź sprawach do Krakowa**, czy to pojedynczo, czy zbiorowo, **mogą korzystać z noclegów w tem schronisku**, gdzie znajdą większą czystość, wygodę i bezpieczeństwo, niż w przeciętnej oberży. Opłata wynosi za nocleg od osoby po 50 hal., a w razie dłuższego pobytu mniej. Większe wycieczki, jeśli pragną zapewnić sobie noclegi, powinny zawczasu porozumieć się z zarządem schroniska P. T. E. listownie.

PIAST
Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Galicyjski Bank Ziemski

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

w Łańcucie.

1) Nabywa majątki ziemskie i gospodarstwa włościańskie, celem odsprzedawania ich członkom Stowarzyszenia w całości lub częściami.

2) Ułatwia członkom swoim parcelacyę oraz sprzedaż majątków ziemskich.

3) Reguluje majątkowe stosunki członków i dostarcza kredytu na kupno gruntów.

4) Przyjmuje wkładki oszczędności, począwszy od 50 K i opłaca od złożonych pieniędzy 6 proc. z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów, złożonych na czas dłuższy, jako stałe lokacye, opłaca Bank procent wyższy, aniżeli 6 od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcyą. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce, jako zastrzeżenie.

Wkładki do 100 K wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rentowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, zamiejscowym dostarcza czeków pocztowej Kasy oszczędności.

Interesowanym podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów, opartych wyłącznie tylko na własności ziemskiej.

Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nie tylko w biurach w Łańcucie, ale również w Filii swojej we Lwowie, przy ul. Pańskiej l. 17.

Baczność! Baczność!

50.000 par butów.

4 pary tylko za 9 K.

Z powodu niewypłacalności kilku wielkich fabryk, zostałem upoważniony wielką ilość butów poniżej ceny własnych kosztów sprzedać. Sprzedam każdemu 2 pary męskich i 2 pary damskich bucików do sznurowania, brunatne lub czarne, galoszowane, z silno podbitemi podeszwami, elegancka skóra, najnowszego fasonu, wielkość według liczby lub cm. Wszystkie 4 pary kosztują tylko 9 koron. Wysyłka za pobraniem pocztowem. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

N. Dym, Kraków, A. J. św. Stanisława 2.

Baczność! Baczność!

50.000 par butów

4 pary tylko za 8 K 50 h.

Z powodu niewypłacalności kilku wielkich fabryk, zostałem upoważniony wielką ilość butów poniżej ceny własnych kosztów sprzedać. Sprzedam każdemu 2 pary męskich i 2 pary damskich bucików do sznurowania, brunatne lub czarne, galoszowane, z silno podbitemi podeszwami, elegancka skóra, najnowszego fasonu, wielkość według liczby lub cm. Wszystkie 4 pary kosztują tylko 8 K 50 h. Wysyłka za pobraniem pocztowem. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

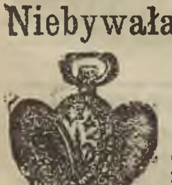
Pierwszy eksportowy dom butów

H. ZWEIGA, KRAKÓW, AUSTRYA Nr. 1630.



Jeżeli kto ma przepuklinę czyli **bruch**, t. j. tak zw. wypęk (gule) na brzuchu, w pępku, a najczęściej **w pachwinie** i może już opadłą w dół? To nie trzeba się wstydzić i nie zwlekać, lecz natychmiast napisać po **angielski bandaż** za cenę od 6 do 18 koron. Podać miarę nitką wokoło ciała i wszystko opisać, a człowiek tym bandażem się uratuje od grożącego niebezpieczeństwa i pozbędzie się cierpień i dolegliwości rozmaitych, a przepuklina zniknie. Wysyła dyskretnie pocztą: **M. L. Polaczek, Sambor 40.** 2—52

Niebywała okazya!!



Zamiast 20 K tylko 4 K 50 h prawdz.złotem pozłacany, płaski kawalerski zegarek męski, metalowy, promieniowy cyferblat. Wykończenie, jak prawdz. złoto. Za trwałość i dobry chód 3-letnia pisemna gwarancya. — Cena K 4·50, 3 sztuki K 12·25. Odpowiedni elektr. pozłacany łańcuszek męski darmo. Jeżeliby zegarek nie miał się podobać, to zwracam pieniądze.

4—5 **MICHAŁ HOROWICZ**
Kraków, ul. Dietla L. 61.

Najlepsze pokrycia dachowe

wyrób chrześcijański

Ołomuniecki łupek „ROLIT“

wyrobu firmy Obrański i Prucek w Ołomuńcu, lekkie, ogniotrwałe, nieprzemakalne, odporne przeciw wiatrom i burzom miernym, dostarczają w każdej ilości miejscowe zastępstwa i składy. 8—18

Generalne zastępstwo i Główne składy „Rolitu“ Kraków, ul. Dietlowska L. 95.

Nr. telefonu 3265.

Andrzej Różycki

Kraków, Sławkowska 22.

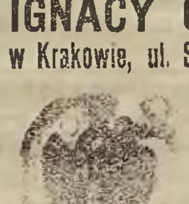
Fabryka wyrobów masarskich poleca:

kiełbasę siekaną .	po K	1·70
„ krajaną .	po „	2·30
słoninę	po „	1·70
smalec	po „	1·80
wędzonkę surową	po „	1·90

Wysyłki za pobraniem odwrotnie. 9—10

IGNACY CYPRES

w Krakowie, ul. Szewska 13/14.



Sprzedaje towary po nadzwyczaj nizkich cenach: 1 Brytania Anker Rem. syst. Roskopf 36 godz. z pięknym łańcuszkiem K 3·90, 1 amer. elektr. złoty Rem. z Marką Splendit, nadzwyczaj płaski, modny kawalerski, z metalowym cyferblatem 36 godzin idący, szwajcarski werk. z łańcuszkiem K 4·70. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 11·— Stalowy damski Remontoir K 7·80 — Budzik najlepszy K 3·— Łańcuszki srebrne od K 20·—

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.
2—10



Odpowiedzialny redaktor: Jakób Bojko. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.